



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 18 LISTOPADA 1950 R. Nr. 46 (437)

W 437 NUMERZE:

Po wizycie Gen. Andersa w USA
Klaudiusz Hrabyk
Polonia amerykańska przed de-
cyzjami — Józef Białasiewicz
„Oficyna poetów i malarzy“
(wiersze i rysunki)
List Episkopatu do Bieruta —
(część I)
Wojna i pokój — J. Kowalewski
Taniec wśród noży — S. Klinga
Złoty paszport — M. Czuchnow-
ski
82. Kongres St. Zjedn. — P. Za-
remba
Walter 7.65 — J. Jasieńczyk

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	25 fr. fr.
w Francji ...	5 fr. b.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	1 sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

PODPALACZE POKOJU

Punkt, z którego człowiek obserwuje jakieś zjawiska i wydarzenia, zawsze wpływa na jego sposób patrzenia oraz na ich ocenę. Dla obserwatora światowej areny politycznej, patrzącego z Londynu, udaremnienie t. zw. Światowego Kongresu Pokoju przez władze brytyjskie — wydaje się być, jeżeli nie najważniejszym, to najbardziej wymownym wydarzeniem ubiegłego tygodnia.

Wydarzenie to jest wymowne, ponieważ, jak pisze „Times“, „był to jeden z tych trudnych wypadków, kiedy w kraju skłonny do skrajnej tolerancji granice tej tolerancji musiały ulec wyraźnemu określeniu“. Jest znakiem czasu, że Wielka Brytania, która dotychczas nie wstąpiła w ślady ani St. Zjedn., ani swoich Dominiów, i nie ustanowiła żadnych wyjątkowych praw przeciw komunistycznej działalności, poczuła się zmuszona ostro zahamować tę działalność w danym wypadku. Uczyniono to bardzo gładko bez naruszenia litery prawa o swobodzie zgromadzeń i słowa, z subtelną graniczącą z perfidią, co wywołało nieukrywany gniew czynników kominformowskich. A Brytyjczykom sprawiło również wielkie i tak samo nieukrywane zadowolenie z samych siebie. Sposób, w jaki władze brytyjskie rozegrały komunistyczną aferę „pokojową“, ta odmowa wiz prowadzonym, a dopuszczenie wszelkich „przedowników pracy“, maiek wielkich ilości dzieci, zasłużonych sportowców i prezesek kołchozów oraz innych „paradebauerów“ — przemówił do bry-

tyjskiego, i nie tylko brytyjskiego, poczucia humoru. Było naprawdę z czego się śmiać. Wprowadzenie choć na chwilę czynnika humoru do obecnej, groźnie napiętej, sytuacji międzynarodowej — jest nielada wyczynem, którego należy szczerze pogratulować brytyjskiemu narodowi.

Sheffield'ska farsa trwała jednak krótko, a dramat światowy rozwija się nieprzerwanie dalej. Ciekawe, że język angielski nie oddaje ściśle charakteru komunistycznej propagandy w jej rzekomej walce o pokój. Język angielski używa słowa *warmonger*, a obecnie, by się nieco pośmiać, wprowadzono do użycia nowe słowo *peace-monger*. Słowa te, dosłownie przetłumaczone na polski, oznaczają: — handlarz wojny i handlarz pokojem. Język polski używa jednak w pierwszym wypadku znacznie ostrzejszej nazwy — *podżegacz wojenny*, więc w drugim wypadku trzeba było mówić o *podżegaczach pokoju*, co niezupełnie ma sens. Gdy jednak sięgniemy do rosyjskiego języka, w którym przede wszystkim jest formułowana wszelka propaganda komunistyczna, to tam się używa nazwy *podżigateli wojny*, czyli po prostu *podpalacz wojny*. Nowe zatem angielskie słowo „*peace-monger*“ powinno brzmieć po rosyjsku: *podpalacz pokoju*. W tym więc wypadku nowe określenie, użyte po rosyjsku, nabiera dopiero właściwego sensu i prawdziwego znaczenia. Gdyby Anglicy przetłumaczyli rosyjskie propagandowe wyzwiaska dosłownie, to nie mieliby się z czego śmiać.

światowej przez członka rządu sowieckiego — bo marsz. Bułganin jest wicepremierem — jest, zdaje się, czymś nowym. Nie spotkał się w zachodniej prasie z komentarzami na ten temat. Można postawić sobie pytanie, czy mamy do czynienia z przeoczeniem, czy z ostrożnością. Przeoczenie jest możliwe, bo zachodnia wrażliwość na sowieckie wyzwiaska i oskarżenia już dawno stęplała, lecz wydaje się to mało prawdopodobne. Mowy sowieckich przywódców na rocznicowych u-

roczystościach są nie tylko propagandą, lecz zawierają w sobie zawsze wycieczki polityki na najbliższy okres czasu i Zachód o tym wie. Od czasu jednak ujawnienia obecności chińskich wojsk na Korei, amerykańska i angielska prasa zachowuje się powściągliwie i unika wypowiadania się w tych sprawach, które wyglądają za nadto alarmująco. Podaje się je tylko do wiadomości, nie czyniąc żadnych uwag.

ska amerykańskie, a publiczność amerykańska nie znieśie, by uznawać za nietykalne bazy, z których są atakowani i zabijani amerykańscy żołnierze. Po drugie, cała sytuacja międzynarodowa jest dziś zupełnie inna. Gdyby dziś oddziały komunistyczne wkroczyły z Albanii do Grecji, to Zachód prawdopodobnie potraktowałby Albanię tak samo, jak Północną Koreę. Czy jest jednak sens spełnić życzenie Krem-la i rozpocząć wojnę z Chinami? Część prasy amerykańskiej zaczyna rozumować, całkiem poprawnie, że wojować z Chinami nie warto i że w razie wrogich działań ze strony Chin należy zatاکować wprost Rosję.

DZIWCZNA INTERWENCJA

Jeśli cokolwiek zasługuje na określenie słowem — „dziwaczna“ to jest to chińska interwencja na Korei. Po odrzuceniu wysuniętych naprzód kolumn wojsk ONZ — komuniści cofnęli się dość daleko. W walkach powietrznych uczestniczą samoloty odrzutowe, których koreańscy komuniści dotychczas nie mieli. Amerykanie bombardują z powietrza tylko koreański brzeg rzeki Jalu, lecz artyleria plotnicza strzela do nich z brzegu mandżurskiego i samoloty mają swe bazy po mandżurskiej stronie. Rząd pekiński odrzucił wezwania O. N. Z. do przysłania delegacji celem przedyskutowania sprawy obecności chińskich wojsk na Korei, lecz wysłał delegację mającą o-

skarżyć St. Zjedn. o agresję na Formozie.

Nie ma dotychczas wskazówek do snucia przypuszczeń, jak długo potrwa ten nieokreślony stan rzeczy. Brytyjska dyplomacja pragnie odwiec decyzję, lecz Amerykanie się niecierpliwia i sądzą, że rokowania z chińskimi komunistami są bezcelowe, ponieważ Chińczycy powtarzają tylko już odrzucone propozycje sowieckie. Wynik wyborów będzie działał na administrację raczej w kierunku usztywnienia polityki na Dalekim Wschodzie. Opinię, że na Korei może się wytworzyć stan rzeczy, podobny do greckiego przed kilku laty, trzeba odrzucić. Po pierwsze bowiem na Korei walczą woj-

Najgorszą cechą sytuacji międzynarodowej jest, że sowiecka gra, by odosobnić St. Zjedn. nie jest całkiem pozabawiona widowisk na powodzenie. Tak to przynajmniej wygląda obecnie w Europie. Polityka Francji sprawiła, że na kontynencie Europy nie ma dziś sił, zdolnych do przeciwstawienia się Rosji. Polityka ta sprawiła również, że zbrojenie Niemiec stało się konieczne; Francja jednak równocześnie przeciwstawia się tym zbrojeniom. Ponadto w samych Niemczech są bardzo silne opory przeciw udziałowi w wojnie. Niemcy, którzy wykazali tyle ducha wojskowego, gdy

(d. c. na str. 8)

PRZENOSINY DO WARSZAWY

Kongres przenosi się do Warszawy. W Sheffield uczestnicy Kongresu mieli zapłacić za swe utrzymanie. W Warszawie będą przebywali na koszt rządu, to znaczy, że ta „pokojowa“ szarańcza będzie objadać polskiego podatnika. „Times“ określa przeniesienie kongresu do Warszawy, jako dziwaczne i znaczące. Znaczące — to na pewno; ale dlaczego dziwaczne? Ruiny Warszawy są najlepszym otoczeniem dla kongresu pokoju, jakie tylko można znaleźć na świecie. Wprowadzą one w odpowiedni nastrój wszystkich naiwnych prostaczków i zastrachanych pacyfistów. Ruiny te są dziełem rąk niemieckich. W obecnym momencie St. Zjedn. i W. Brytania otwarcie dążą do tworzenia niemieckich dywizji, by walczyć po ich stronie w razie wojny. Rząd sowiecki złożył akurat propozycję nawiązania rokowań z zachodnimi mocarstwami i jednym z punktów sowieckiej noty jest rozbrojenie Niemiec. Bevin oświadczył już w parlamencie, że rząd brytyjski nie może przyjąć praskiej deklaracji sowieckiego bloku za podstawę rozmów, ponieważ zawiera ona żądania „będące nie-

do przyjęcia dla mocarstw zachodnich i niemieckiego narodu“.

Sowiecka nota jest posunięciem oszukańczym. Rosja nie zmierza do pokojowego rozwiązania sprawy niemieckiej i sama tworzy w swojej strefie zbrojne niemieckie formacje. Ale projekt tworzenia niemieckich dywizji po stronie zachodu łączy się z coraz głośniejszymi niemieckimi żądaniem rewizji granicy Odra—Nysa. Łączą te dwie sprawy i sami Niemcy i komunistyczna propaganda, tylko w odwrotnym kierunku. Przez pewien czas mówili o tym również i Amerykanie. Teraz nie mówią, to prawda, ale też nie mówią i niczego innego. Tak — Warszawa to dobre miejsce na ten „kongres pokoju“. Tak dobre, że kto wie, czy nie byłoby z wielu względów lepiej, gdyby się odbył w Sheffield. Byłoby rzeczą nie do darowania, gdyby Zachód nie zdobył się obecnie na jakąś dostatecznie wyraźną i wiążącą deklarację w sprawie granic Polski dla przeciwdziałania skutkom piekielnie zrezygnego powiązania przez Rosję sprawy Niemiec z propagandą pokoju.

BULGANIN I BUDIENNYJ GROŻĄ...

Wyrazicielami sowieckich dążeń „pokojowych“ na uroczystości 33. rocznicy bolszewickiego przewrotu — byli marszałkowie Bułganin i Budiennyj. Różni bywają marszałkowie — gdy chodzi o wymienionych, to jeden jest enkawudziśta, a drugi żywą dekoracją teatralną. Przemówienia były atakami, skierowanymi wyłącznie przeciw St. Zjedn., zgodnie z sowiecką polityką, dążącą do odosobnienia tych ostatnich. Usłyszeliśmy, że: „Na czele obozu pokoju stoi Związek Sowiecki, a na czele obozu wojny przywódca amerykańskiej, imperialistycznej ekspansji... Amerykańscy imperialiści myślą, że nowa wojna musi się zakończyć rozbitciem sowieckiego związków i krajów demokracji ludowej, niewolnictwem robotniczym i narodowych ruchów wyzwoleniczych oraz u-

stanowieniem światowej hegemonii amerykańskiej... Rząd Stanów Zjednoczonych wykazuje... że pragnie rozpocząć trzecią wojnę światową... Lud sowiecki jest gotów bronić interesów swojej ojczyzny, w razie konieczności, z bronią w ręku“.

Ambasador Stanów Zjednoczonych, admirał Kirk, przesłał władzom sowieckim zgodzie z instrukcją z Waszyngtonu: „Najlepsze życzenia narodu Stanów Zjednoczonych z okazji narodowych świąt Rosji“. Dobrze przynajmniej, że nie życzył im spełnienia życzeń.

Dążenie sowieckiej polityki i propagandy do odosobnienia Stanów Zjednoczonych i oskarżania je przez prasę i radio o wojenne zamiary, jest rzeczą stałą. Otwarte, jednak, publiczne oskarżenie o chęć wywołania wojny

Zamknięcie tygodnika „Lwów i Wilno“

P. St. Mackiewicz nadesłał nam następujące oświadczenie:

Tygodnik „Lwów i Wilno“, po czterech przeszło latach istnienia, z powodu trudności finansowych istnieje przestaje.

„Orzeł Biały“ przejmując naszych prenumeratorów i będzie dostarczany tym wszystkim, którzy wpłacili naprzód prenumeratę za nasz tygodnik, o ile będą sobie tego życzyli.

Zegnąjąc się z czytelnikami, chciałbym jednocześnie podziękować tym wszystkim, którzy dopomagali w takiej czy innej formie do istnienia naszego tygodnika. W pierwszej linii muszę tu wymienić senatora Józefa Godlewskiego, księcia Stanisława Radziwiłła, p. Bakanowskiego, s. p. Tadeusza Tomaszewskiego oraz Stefana hr. Tyszkiewicza. Ten ostatni zwłaszcza z wielką ofiarnością i życzliwością i wielkim poczuciem obowiązku obywatelskiego zrobił wszystko, co mógł, aby utrzymać pismo, przeznaczone, aby nie dać emigracyjnemu społeczeństwu polskiemu poświecić pamięć i obowiązki, które posiada Polska wobec Ziemi Wschodnich jakimś innym aspiracjom, czy wyrachowaniom.

Nie mogąc oczywiście wymienić wszystkich, którym podziękować powinienem za współpracę, którą mnie zaszczytali, choć powiedzieć, że największą dumę ze współpracy dwóch publicystów, a mianowicie prof. Władysława Stądnickiego, z którego poglądami nie zawsze się zgadzałem, lecz którego odwagę cywilną zawsze podziwiałem oraz p. Kazimierza Okulicza, ponieważ w Polsce byliśmy politycznymi przeciwnikami. Tutaj na emigracji, p. Okulicz uznał, że dla walki o odzyskanie wolności Wilna powinniśmy podać sobie ręce.

Z dawnej, tak licznej, ekipy pisarskiej, konserwatywnego „Słowa“ wielkiego jeden jedyny p. Michał K. Pawlikowski pozostał mi wierny usque ad finem, za co mu ze specjalnym sentymentem najserdeczniej i najgoręcej dziękuję.

Składam wreszcie podziękowanie naszej administratorce pani Joannie Ziółkowskiej, która robiła co mogła,

aby uporać się z naszymi kłopotami finansowymi oraz p. Renacie Morawskiej, sekretarce naszej redakcji.

Listę podziękowań zamknąć oczywiście musi podziękowanie redakcji i wydawnictwu „Orla Białego“, które nie odmówiło przysługi koleżeńskiej, aczkolwiek zawsze były między nami różnice w ocenie sytuacji politycznej.

Stanisław Mackiewicz.

Wiadomość o zamknięciu tygodnika „Lwów i Wilno“, którego założycielem, twórcą i długoletnim redaktorem był p. Stanisław Mackiewicz, wywołała wszędzie przykre wrażenie. Wszystko, co świadczy o trudnościach wydawniczych na emigracji i o kurczeniu się czytelnictwa, należy na pewno zaliczyć do objawów ujemnych i groźnych, niezależnie od tego, jakie pismo i jaka publikacja pada ofiarą tych smutnych warunków.

„Lwów i Wilno“ było pismem, z którym nie zawsze godziliśmy się, z którym nieraz sprzecaliśmy się i polemizowaliśmy. Wnosiło ono jednak do życia politycznego i kulturalnego na wygnaniu pożądaną a nawet potrzebną nutę nie krępującą się niczym brawury, sądu oryginalnego i śmiałego, chłoszczącej krytyki i drażniącej polemiki, wywołującej nieraz zgorznienie i oburzenie — oraz często protesty — zmuszającej jednak również do pożądanego refleksji i koniecznej czasem reakcji, a przez to nie dopuszczającej do zastępowania życia politycznego w marazmie. Była to oczywiście zasługa i wynik wyjątkowego talentu p. Mackiewicza, jako pisarza przede wszystkim. Pisząc na własną odpowiedzialność z dużą odwagą cywilną, posuwał się nieraz w subiektywnej krytyce i w potępieniu objawów, które zwał, daleko, niejednokrotnie bardzo daleko. Gdy stawał zaś w obronie jakiejś sprawy, której chciał bronić, czynił to z pasją. Wielu miało mu to za zię, lecz jakże często pasja ta była uzasadniona.

W publicystyce polskiej i w polskim dziennikarstwie było zawsze miejsce dla głosu niezależnego, dla różnych „myśli niepodległych“, których ukazy-

wanie się — obok pism tradycyjnych — było objawem na pewno zdrowym i pożytecznym. Nie byłoby dlatego dobrze, gdyby trudności natury materialnej uniemożliwiły p. Mackiewiczowi pracę publicystyczną, gdyby jego ocen miało zabraknąć. Co prawda, trudno przypuścić, aby tak miało się stać naprawdę i na długo. Trudno wyobrazić sobie, by głos Mackiewicza, publicysty i polityka tak żywotnego zamilkł, by czytelnik był na stałe pozabawiony jego pióra. Zegnąjąc „Lwów i Wilno“, życzymy p. Mackiewiczowi odzyskania jak najszybciej trybunu, z której mógłby głosić swoje poglądy z pełnym poczuciem osobistej niezależności.

Zamykając pismo, p. Mackiewicz zwrócił się do redakcji „Orla Białego“ z prośbą o udzielenie mu w tej ciężkiej chwili przysługi koleżeńskiej. Wyraziliśmy oczywiście gotowość wypełnienia tego życzenia w granicach, na które nas stać. Prenumeratorom „Lwowa i Wilna“, którzy wpłacili naprzód prenumeratę na ten tygodnik, dostarczać będziemy wzamian „Orla Białego“, o ile wyrażą oni takie życzenie.

Mimo różnic politycznych które dzieliły nas od „Lwowa i Wilna“ dwie sprawy były nam wspólne: 1) Obrona legalizmu, który dla nas stanowi nieodzowny instrument w walce o niepodległość i 2) stosunek do sprawy Ziemi Wschodnich.

Sprawa Ziemi Wschodnich była nam zawsze jak najbardziej bliska już choćby przez to, że jak w 2. Korpusie Polskim przeważali żołnierze z tak zwanych kresów, tak i wśród naszych czytelników było dużo dzieci ziem wschodnich, skazanych dziś na najstraszniejszą martyrologię. Uwolnienie tych ziem spod jarzma sowiecko-rosyjskiego obalenia Jałty — to są w naszym rozumieniu naczelnne postulaty polityki polskiej. Tak te sprawy pojmował również redaktor „Lwowa i Wilna“. Dziś gdy pismo to — poświęcone głównie — jak wskazywał jego nagłówek — obronie ziem wschodnich, ulega zamknięciu, starać się będziemy bardziej jeszcze uwzględnić sprawy tych obszarów na naszych łamach. Tygodnik „Lwów i Wilno“ przestał istnieć, lecz sprawa Lwowa i Wilna będzie żyła dalej dla całego narodu aż do naprawienia dziejowych krzywd i zbrodni.

Redakcja „Orla Białego“

KLAUDIUSZ HRABYK

Po wizycie Gen. Andersa w U. S. A.

New York, 30 października. Najbardziej interesującym odcinkiem podróży gen. Andersa do Stanów Zjedn. była naturalnie od pierwszej chwili sprawa jego rozmów z kolami amerykańskimi.

Abym zrozumieć tło tego zagadnienia trzeba pamiętać, że w miarę upływu lat od zakończenia wojny sprawa polska schodziła z horyzontu polityki amerykańskiej, aż znikła zupełnie. Może to brzmieć dla uszu polskich nieprzyjemnie, może być także bardzo bolesne, ale jest ściśle i prawdziwie. Sprawy polskiej jako problemu polityki międzynarodowej w Stanach Zjedn. nie ma tak samo, jak nie ma w ogóle problemu Europy Środkowo-Wschodniej, tak bardzo z naszym zagadnieniem związanej. Jest to wynik wykonywania Jaity, z której Amerykanie mogą być już dzisiaj niezadowoleni, ale mimo to uważają ją za obowiązującą zasadę, od której nie odstępują mimo wszystkie pozory. Sprawa polska w tym świetle jest dla Stanów Zjedn. sprawą Rosji Sowieckiej zgodnie z dokonaniem i dotychczas obowiązującym podziałem wpływów. Można zaryzykować pogląd, że ten stan rzeczy potrwa do dnia wybuchu trzeciej wojny.

Jeśli zaś mimo to zaznaczają się w świecie amerykańskim pozorne ślady zainteresowania problemami za żelaznej kurtyny w Europie, to — jak dotąd — streściły się one w zainstalowaniu słynnej Free Europe, która jakoby miała być trybuną wolnych przedstawicieli ujarzmionych narodów, choć tylko w ramach jaltańskich granic, a okazała się zupełnie czym innym. O „wolności” na tej trybunie nie ma w ogóle mowy, a wszystko sprowadza się do tego, że pewna ilość pokromiejszych polityków i t. p. otrzymuje tu pod różnymi pozorami nie najgorsze zasiłki pieniężne, za które ma wykonywać wyznaczone i kontrolowane prace. Wśród tych jest również radio Free Europe, o którym ostatnio stało się dosyć głośno, ponieważ ukazały się artykuły krytykujące technikę tej instytucji, chociaż wcale

technika w tej sprawie nie jest najważniejsza, bo naprawdę chodzi o linię polityczną, która fałszuje rzeczywistość postawę wolnych reprezentantów Europy Środkowo-Wschodniej, a przede wszystkim Polski.

Faktem jest, że nadzieje, jakoby Free Europe miała oznaczać nową erę w stanowisku amerykańskim w stosunku do spraw m. inn. polskich okazały się płonne. Walka, jaka rozpętała się wokół tej instytucji, dotyczyła źródeł dochodu dla pewnej ilości zainteresowanych działaczy, ale sprawy polskiej nie posuwała naprzód. Na odcinku polskim — jak wiadomo — głównymi partnerami tych bojów o „wpływy” we Free Europe był Mikołajczyk i Rada Polityczna, której — wbrew złościwościom Mikołajczyka — udało się upchać pewną ilość „swoich” na miesięczne pensje, ale zaiste sprawa polska nie ma z tego „sukcesu” żadnej korzyści.

Sprawy polskiej bowiem nadal w Stanach Zjednoczonych nie ma. W tym stanie rzeczy i przy istniejącej jak najbardziej niekorzystnej ko-

niunkturze politycznej, którą pogłębiał gorączkowy — jak zawsze tu — nastrój wyborczy, o radykalnych zmianach sytuacji mowy być nie mogło. I nikt się ich nie spodziewał.

Rzeczą natomiast ważną było ożywienie martwego zagadnienia, przypomnienie nie tylko jego istnienia, ale i jego wagi. Wydarzenia międzynarodowe uzasadniały konieczność i potrzebę tej inicjatywy i to nie od strony uzyskiwania większej lub innej obsady płatnych zajęć we Free Europe, ale z punktu widzenia podstawowych zagadnień przyszłych rozwiązań, które staną się aktualne, gdy koniunktura jaltańska ustąpi miejsca nowym faktom. Skoro dotychczasowe, pozwalające na żądanie załatwienia o pensje we Free Europe niewątpliwie nadweryły do reszty powagę i pozycję naszej sprawy, potrzebna była inicjatywa autorytatywna i jedynie właściwa.

Role tę spełnił gen. Anders. Jego rozmowy i kontakty z natury rzeczy posiadały inny walor. skoro prowadził je Generalny Inspektor Polskich Sił

Zbrojnych na obczyźnie, reprezentujący te wartości, które nie są wyłącznością tylko jednego, mniej lub więcej szacownego wycinka emigracji polskiej, ale przedstawiają tak bezsporny i powszechny element, jakim jest wojsko.

Wizyta gen. Andersa przypominała sprawę polską w Stanach Zjednoczonych, w ich odpowiedzialnych kolach, które — po Jalcie — nabrały przekonania, że sprawa polska nie stanowi problemu, którym warto się interesować. Po wizycie gen. Andersa — wolno sądzić — że kółka te nie będą się już zastanawiały, czy poruszać sprawę polską, ale jak ją poruszyć. To zagadnienie należy do przyszłości, nad którą również i my musimy pracować. Rzeczy wielkie nie robią się ani łatwo, ani prędko. Należy je przygotować i nie wolno ich zgrywać dorażnymi, małymi osiągnięciami przejściowej natury.

Jeśli co było bardzo charakterystyczne w podróży gen. Andersa, to wielki jego umiar do zjawisk, które także na tutejszym terenie tworzą dobrze

nam znany z życia polskiego chaos wzajemnych przeciwności i zadrążeń. Jest ich sporo także na polsko-amerykańskim terenie i to w formie na pewno gwałtowniejszej, niż w innych środowiskach na obczyźnie po prostu dlatego, że życie Polonii amerykańskiej odznacza się — mimo porzory — ostrzejszym charakterem walki grupowej, personalnej, co tu składa się na pojęcie także sporów politycznych. Gen. Anders — jeśli tak wolno się wyrazić — wchodził lwom w paszczę. Jeśli napotkał na zawzięty spór osobistości — wchodził między nie i nie natrafiał na opory, które zdawało się, powinny nastąpić. Jeśli przywódcy twierdzili, że masy są ich zdania, wchodził między masy i udowodniał, że postawa przywódców pozostaje w sprzeczności ze stanowiskiem mas. Gdy niektóre grupy polityczne twierdziły, że rozporządzają wpływami w społeczeństwie i postanawiały bojkot wizyty — okazało się, że są to tylko pobożne życzenia, ponieważ mieliśmy do czynienia z przysłowiowymi wodzami bez wojska.

W Buffalo, gdzie — jak mówią — decyduje Mikołajczyk, gen. Andersowi wręczono klucze miasta i uczynił to mayor miasta Amerykanin polskiego pochodzenia p. Mruk, wybrany głosią Polonii, a sama Polonia buffalowska podejmowała gen. Andersa tak gorąco, aby nie było wątpliwości, że dała się pod tym względem wyprzedzić innym miastom. W Chicago, gdzie rządzi prezes Rozmarek, który jeszcze w styczniu tego roku witał Radę Polityczną i zachowywał rezerwę wobec Prezydenta Zaleskiego, nie tylko słyszał burzliwe, niemilknące oklaski na wielkiej, wypełnionej sali, gdy gen. Anders mówił o Konstytucji Polskiej, o Prezydencie Zaleskim i Rządzie R. P., ale sam nie skąpił staraniami, by wszystko wypadło najokazalej. W Detroit sala była oklaski gorące, gdy usłyszała, że Kraj czeka nie na partię, ale na wolne Państwo Polskie. „Ktoś tu powiedział, że jeśli w czasie wizyty spotkano od biedy tu i ówdzie na jakieś bardzo zamazane ślady Mikołajczyka, to nie spotkano ani śladu Rady Politycznej.”

Bilans ten jest bardzo pouczający na dzisiaj i na jutro.

Wielka szkoda, że emigracja powojenna nie jest skupiona w jednym kraju i że nie można odbyć takiej samej wizyty po kilku jej największych ośrodkach, aby przekonać się naocznie, że Polonia amerykańska nie jest wyjątkiem. Ze jest to środowisko, które wnieśli odzwierciedlać całość nastrojów polskich na obczyźnie, a nie należy wątpić, że także w Kraju, gdyby naród nasz mógł tam przemówić i zjawie się na swobodnych, publicznych zebraniach. Polacy w Stanach Zjednoczonych potwierdzili słowa gen. Andersa bez żadnej uprzedniej agitacji. Instrumenty agitacji w tym kraju były i są raczej przeciw słowom i stanowisku gen. Andersa. Potwierdzenie to nastąpiło również nie w atmosferze podniecenia. Zebrania, na których mówił gen. Anders, odznaczały się równowagą nastrojów i skupieniem, bo mówca nikogo nie podniecał. Ludzie przyszli, jak zawsze i wedle tutejszego zwyczaju wysłuchali i na końcu powiedzieli krótko: „OK. To jest to, co my także myślimy”.

I aby zakończyć te wrażenia i wnioski trzeba koniecznie jeszcze raz dodać parę słów o kampanii komunistycznej, którą agenci sowieccy rozwinięli przeciw gen. Andersowi jako niebezpiecznemu „antysemitom”. W kilka dni po odejściu Generała ukazała się odezwa jakiejś grupy prokomunistycznej, która wśród argumentów skierowanych przeciw kandydaturze jednego z demokratów nowojorskich powtórzyła jeszcze raz zarzut, że witał on niedawno jednego z wielkich antysemitów, bo gen. Andersa.

Na temat antysemityzmu gen. Andersa nie warto już pisać. Ale warto zacytować pytanie, jakie słyszałem z ust pewnego dziennikarza amerykańskiego, który dowiedziawszy się o tym, że gen. Anders wyprowadził z Rosji Sowieckiej cztery tysiące Żydów z rodzinami zauważył: „To nie jest tak źle, bo którzy z naszych amerykańskich dyplomatów czy polityków, jacy w czasie wojny i po wojnie byli w Rosji, wyprowadził choćby małą część Żydów w porównaniu z tą ilością, jaką uratował Anders? A przecież w świecie nie nazywają nas antysemitami...”

Na tej prostej, ale bystrej uwadze inteligentnego dziennikarza nowojorskiego dyskusje na temat ten można zamknąć.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

POLONIA AMERYKAŃSKA PRZED DECYZJAMI

Ważnym wydarzeniem w życiu Polonii amerykańskiej będzie zjazd rady naczelnej Kongresu Polonii Amerykańskiej, który odbędzie się w Waszyngtonie. Będzie to pierwsze zebranie rady naczelnej KPA od ostatniej konwencji Kongresu w Philadelphia w r. 1948, gdyż rada naczelna nie była dotychczas zwoływana, chociaż przepisy statutu Kongresu wymagają, aby zebrania rady naczelnej odbywały się corocznie. Jednak w r. 1949 zarząd wykonawczy Kongresu, powołany do organizowania zjazdów rady naczelnej, nie dopełnił tego statutowego obowiązku. Interpelowani w tej sprawie rzeczniczy zarządu wykonawczego Kongresu oświadczyli, że statut naczelnej organizacji polonijnej ustala kompetencje zarządu wykonawczego w zakresie zwoływania rady naczelnej, a zarząd wykonawczy nie widział potrzeby zwoływania rady, gdyż nie było zbyt ważnych spraw do załatwienia. Obecnie zaś zarząd wykonawczy na posiedzeniu w dniu 27 paźd. rb. postanowił zwołać radę naczelną „ze względu na obecne krytyczne czasy i sprawy, jakie Kongres P. A. ma przed sobą” — jak głosi urzędowy komunikat o zwołaniu rady naczelnej, wzywający członków do jak najliczniejszego udziału w zjeździe.

Rada Naczelna Kongresu Polonii Amerykańskiej jest ciałem bardzo reprezentatywnym. W jej skład wchodzi następujące osobistości: a) prezes, 5 wiceprezesów, sekretarz i skarbnik zarządu wykonawczego, przewodniczący komisji i dyrektorzy, wybrani na konwencji w Philadelphia; b) 20 przedstawicieli polskiego duchowieństwa; c) przedstawiciele organizacji polonijnych o krajowym zasięgu, należących do Kongresu (jeden delegat na każde 25 tys. członków); d) 15 osobistości, znanych powszechnie i zasłużonych na polach pracy społecznej, kulturalnej i politycznej, wybranych przez zarząd wykonawczy; e) 9 przedstawicieli zorganizowanej prasy polskiej; f) 5 przedstawicieli przemysłu i handlu (wybieranych również przez zarząd wykonawczy) i wreszcie g) prezesi i po trzech przedstawicieli stanowych wydziałów Kongresu.

Dla orientacji podać trzeba nazwiska niektórych osobistości, działających w ramach Kongresu oraz w różnych organizacjach polonijnych, jakie wezmą udział w zjeździe rady naczelnej, a raczej jakie zostały zaproszone z racji sprawowania urzędów lub też odpowiadania wymogom ustaw i regul KPA. Prezesem zarządu wykonawczego Kongresu jest Karol Rozmarek, sekretarzem red. Zygmunt Stefanowicz, prezes Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Chicago i jeden z kandydatów (niewybrany) na prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego na ostatnim zjeździe tej organizacji. — Skarbnikiem jest Jan Stanek, prezes Macierzy Polskiej — wszyscy z Chicago. Wiceprezesami KPA są: Adela Łagodzińska, prezeska Związku Polek w Ameryce (Chicago), Ignacy Nurkiewicz (Brooklyn, N. Y.), adw. Edward Plusdrak, prezes wydziału na stan Illinois (Chicago), Walter Tolpa (Gary, Indiana) i Maria Korpanty (Pittsburgh, Pa.).

Wśród 20 przedstawicieli duchowieństwa, zaproszonych na zjazd, znajdują się m. in. biskupi polskiego pochodzenia, a mianowicie biskup Aleksander Zaleski z Detroit, biskup Stanisław Bona z Green Bay, Wisc., biskup Tadeusz Noa z Marquette, Mich., biskup Stanisław Woźnicki z Saginaw, Mich., biskup Henryk Klonowski z Seranton, Pa. i biskup Atkielski z Milwaukee, Wisc.

Jeśli chodzi o przedstawicieli organizacji polonijnych o krajowym zasięgu, to trudno powiedzieć, jacy wezmą udział w zjeździe, ponieważ każda z tych organizacji sama zdecydowała o wyborze delegatów. Do udziału w zjeździe zaproszeni zostali również kongresmani polskiego pochodzenia, których przed wyborami było 8, gdyż dwóch zmarło w ostatnim czasie (Jan Lesiński i Marcin Górski). Z tych ośmiu zaproszeni zostali Tomasz Gordon i Czesław Szczyński z Chicago, Jan Dingell z Detroit, Klemens Zablocki i Alwin O'Konski ze stanu Wisconsin, Czesław Górski z Buffalo i Jan Sadlak z Connecticut.

Zwolenniki reżymu warszawskiego kongr. Sadowski, głośno niedawno z racji rozsyłania komunistycznej bibuły w jego kopertach listowych, a więc bez opłaty pocztowej, nie otrzymał zaproszenia. Zresztą jest to już martwa pozycja polityczna, gdyż Sadowski przegrał w prawyborach na korzyść sędziwego Majchrowicza i nie będzie już piastował urzędu w 82 kongresie USA.

Spśród owych 15 osobistości, znanych i zasłużonych, zaproszenia wysłał m. in. do rektorów polskich kolegiów, a mianowicie ks. prałata Edwarda Szumala, rektora seminarium w Orthead Lake i do ks. Jana Janowskiego, rektora kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa. Dalej zaproszeni zostali J. Kolasa, rektor kolegium

Chicago, 2 listopada 50.

Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs, Pa., dr. Franciszek Światlik, dziekan wydziału prawa uniwersytetu Marquette, Wis., prof. S. Mierzwa, dyrektor Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Yorku, Józef Mruk, burmistrz Buffalo, Honorata Wolowska, honorowa prezeska Związku Polek w Ameryce, Mieczysław Szymczak, gubernator rezerwy federalnej, Waszyngton, sędzia federalny Artur Kościński z Detroit (jeden z dwóch sędziów federalnych polskiego pochodzenia), Franciszek Fronczak z Buffalo, b. reprezentant Polonii Amer. w Komitecie Narodowym przed pierwszą wojną światową i t. d. Przedstawiciele prasy będą pochodzili z Chicago (4), Nowego Yorku (4) i z Buffalo (1).

Z amerykańskich czynników urzędowych zaproszeni zostali przedstawiciele State Department, DP Unit (zajmują się zagadnieniem sprawowania b. polskich żołnierzy z W. Brytanii), przedstawiciele DP Commission z Waszyngtonu i przedstawiciele Committee of Free Europe. Środowiska polityczne polskiej emigracji wojennej nie otrzymały zaproszenia, a na mojeapytanie, jakie są tego przyczyny, rzecznik kół zarządu wykonawczego oświadczył, że Kongres Polonii Amer. jest organizacją amerykańską.

Program zjazdu rady naczelnej KPA jest obecnie opracowywany. Zarząd wykonawczy przygotowuje zagadnienia, jakie winny być omówione w czasie zjazdu celem ustalenia stanowiska, co znajdzie wyraz w odpowiednich uchwałach. Wiadomo już jednak, że zjazd wystąpi do rządu Stanów Zjedn. o wyrażenie wyświadczenia się w sprawie Polski, że poza tym wystosuje oświadczenie do narodu polskiego i do polskiej emigracji niepodległościowej, że wreszcie zajmie się zagadnieniami polskiego szkolnictwa w Niemczech, emigracji polskich DP i żołnierzy z W. Brytanii.

Wydaje się, że niezależnie od zainteresowania sprawą zjazdu rady naczelnej Kongresu ze strony tutejszych środowisk polonijnych, również szerokie rzesze polskiej emigracji niepodległościowej, rozsiadane po całym świecie, winny pilnie nasłuchiwać, co będzie działo się w hotelu Raleigh w Waszyngtonie w dniach 17 i 18 listopada rb. Skoro w USA istnieje instrument politycznego działania Amerykanów polskiego pochodzenia, skoro naród polski patrzy dziś za ocean i pamięta krzywdy, wyrządzone mu również za zgodą kierowników amerykańskiej polityki zagranicznej, to nie tylko ważne jest, jakie zapadną rezolucje na listopadowym zjeździe, ile ważne jest, jakie metody i środki zostaną tam ustalone w zakresie walki, prowadzonej przez Amerykanów polskiego pochodzenia na rzecz „starego kraju”. To istota problemu.

OKAZJA! Wysłamy do wyczerpania zapasu po dawnych cenach, mimo znacznej wyciżki na rynku

WĘLNY NA PŁASZCZE

DAMSKIE: C/4 „Herringbone” jednorówna wełna beige, zielona, niebieska kupon 3 jardy 218.6
CH/2 miękka, puszysta b. ciepła wełna czarna, brąz 3 217.0
CH/7a „WATERLOO” b. ciepła puszysta wełna c. nieb. brąz. beige 3 219.0
(Za przes. polec. dopłata 8/- od kuponu)

MĘSKIE: Sukno b. ciepłe praktyczne, mocne; granat, brąz 3 jardy 213.0
Próbki na żądanie. Ceny wraz z przesyłką i ubezpieczeniem DO POLSKI.

Fregata (Merchants) Ltd.,
11, Greek Street, London W.1
Tel.: GER 2522, 2523

Zapraszamy do obejrzenia wzorów. Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10 — 6 wieczorem

Księgarnia Polska
O R B I S
38, Knightsbridge, S. W. 1
Wszelkie nowości wydawnicze.
Karty świąteczne

Przeróbki i odświeżania futer. Nowe modele futer na składzie.

POLSKI KUŚNIERZ
Langer & Co. (Furrier) Ltd.,
1, Notting Hill Gate, London, W. 11.
Tel.: BAY 3773

Nowo otwarty Dział KRAWIECKI pod kierownictwem mistrza p. Domba. Sukna pierwszej jakości na składzie. Specjalne ceny eksportowe.

PACZKI DO POLSKI
MATERIAŁY WELNIANE — SPADOCHRONY — KOCE — PLEDY — ODZIEŻ — SKARPETKI — PONCZOCHY — NYLONY — OBUWIE — PIORA — OLÓWKI — LEKARSTWA — oraz ARTYKULY KOLONIALNE — HERBATA i t. d.

wysyłka szybko i pewnie

P & B SUPPLY CENTRE LTD.
2, Albert Gate, (budynek Orła Białego, III. p.)
London, S. W. 1. Tel.: KENSington 2489

Sklepy: żywnościowy, galanteryjny
2, Albert Gate (suterena B. Orła), Tel.: KEN 4281.
Żywnościowy i Snack-Bar — otwarty do 10 wiecz.
36, Blythe Road, London, W. 14. (kolo Olimpij)
Tel.: SHE 6497.

OFICYNA POETÓW I MALARZY

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Ciężki pierścień

Popatrz mi w oczy nim zamknie je męka
i w zimnych dołach podnieś przytulenie —
(jak groźna wieść przesywa ziemię wielką
Twoje cierpienie).

Nim martwe ciało opadać zacznie z kości
weź w dłonie swe — te jeszcze żywe ręce —
(Może ostatni dzień oddziela od wolności
jak dzieli nas Ojczyznę ciężki pierścień).

JÓZEF ŻYWINA

Obłoki

Nie z tej ziemi, z za ziemi, zielonymi drogami
Wędrowali, śpiewali zielonymi ustami.

A co który zaśpiewał to drzewa zieleniły
I co który zapłakał — w dąbrowach szumiło.

Przepływali przestrzenie szklane, kryształowe
I uczyli się mowy z górną z zielonej dąbrowy.

Gdy listek zaszeleścił, słowami namdlewali,
W tej podniebnej podróży, w ponadziemskiej tej chwale.

Nie wiedzieli w swym locie, czemu droga wysoka,
Śpiewacy najrzewniejsi — najśpiewniejsze obłoki.

Wpłynąć wlekaście nie wiedzieli skąd droga,
Aniołów nie widzieli lecz przeczuwali Boga.

Zielonymi ustami zielone wiedli pienia
I Bogu dziękowali za wysokie istnienie.

A co się który sklonił w obłocznym poklonie
Zielone laski strugą spływały z Bożych dłoni.

A taki uśmiech łask tych, że się zieleńilo
Na niebie i na ziemi — ponadziemską siłą...



E. MATUSZCZAK

PAŁAC PIĘKNEJ BRANKI

CZESŁAW BEDNARCZYK

DZIECIŃSTWO

Nachyliłem się, podróżny z tobołkiem
lat,

nad
Przeszłością.
Wziąłem ją pod brodę,
jak się zwykle dzieci braci,
i po jasnej głowie głaszczę miękko,
i przypominam:

Nad rzeką pagórek z zarostem wikliny,
i żyzną piasek piasko. Pluszcze
pluszem.

Zanurzył nogi.
A z łęki stogi
jak pierśi,
które niebo bezszębne ssie.

Dalej dwie
drogi leżą krzyżem,
i dwa dęby, na liściach modlitwy
szept.

podtrzymują Chrystusa
Krzyż.

i jeszcze wzwysł
pola — złote tace pełne zbóż,
i już
dzieciństwo.

2.

Kredowa troska na twarzy Matki.

Przykuta na dożywocie do kuchni:
chemik potraw.

Zapalała oczy jak świece uroczyste,
gdy stół parę składał sufitowy
i napelniał nam brzuchy
przy dzwonekach tyżek.

Ojciec wąsami włoślował
w ciszy trzymanej wrokiem.

Za oknem świat gwizdał na palcach,
wolał, obiecywał i cały się oddawał
jak szatan kusil.

3.

W bramce wypadły mleczaków
czaił się język.
(Siedem lat).
Nalożono obrozę szkoły.

Nauczyciel — beczka gorczy —
porozstawiał pułapki na bajki
i jeżył kolce życia.

Drwiła natura deformując.
Zalem śliniły się oczy.

O, szkoło, obrabiarko ludzi!

4.

A ulicą chodzili nadmuchi władzą
wojskowi,

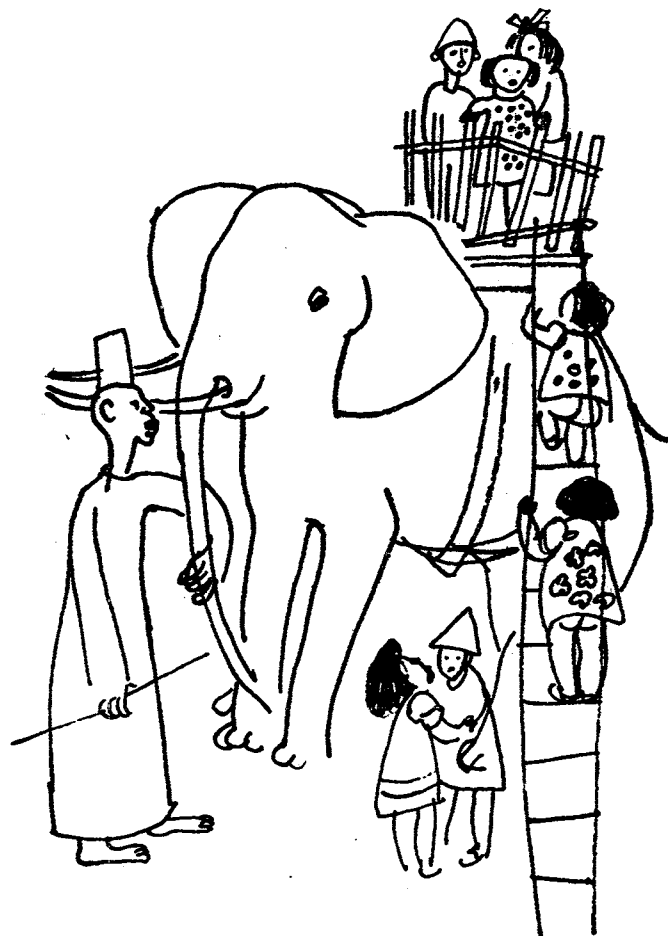
brodami przed sklepami
wachlowali Żydzi
i magistrat bruki układał,
żeby nie było błota
jak deszcz
popada.

W święta kwitły wapnem rynsztoki,
dęła orkiestra
i szły słowa wysokie
podpierane oklaskami.

A budka z lodami
była biegunem
wokół której obracały się dzieci.

Drukujemy dziś trzeci z kolei arkusz
„Oficyny Poetów i Malarzy“, zwraca-
jąc jednocześnie uwagę naszym Czytel-
nikom na wysiłek artystyczny i wy-
dawniczy tego zespołu, który może po-
szczycić się już pięknymi wynikami
pracy, wszczętej z samodzielną i zasu-
gującej na poparcie ze strony społe-
czeństwa inicjatywy.

Red. „O. B.“



mat. m. m.

E. MATUSZCZAK

Ludzie i zwierzęta

MARIAN ŁYSAKOWSKI

Słowo do przyjaciela w Kraju

Może tylko zostanie nam noc,
ciemność w którą pójdziemy bez drzenia,
i muzyka wciąż rosnąca — bo
tyle w tonach ludzkiego cierpienia.

Może wreszcie zrozumiemy się:
ty — daleki, ja zakotwiczony
paszportami i wizą i cłem —
poprzez morza padnie my canzona.

A tymczasem inną drogą ty —
inną ja podążamy bez celu,
tylko czasem, na postojach mgły —
izawiać oczy. To one nas dzielą.

MARIAN CZUCHNOWSKI

WOŁY

Idą mądre, tłuste stada wołów.
Grdyki im różowo pod słońce przeświecają.
Jeszcze żują w pochodzie, bo chociaż stracenie,
Be'on rzeźni i ciepłe odblaski słoneczne
Znaczą to samo, to przecież trawienie
Słomy jest tak samo wieczne, konwulsyjne,
Jak wzbieranie źródła, w pulsach, w skargach, w biciu wody
Na wierzech, gdy oprawcy wołom gardła otwierają.
Tak się zamknęło pasienie, wzrost, swoboda, polów.
Potem podróżniczki z juchy myją czarne schody,
Zacne sprzątarki czyszczą jelita niewinne.
A pyski zwierząt wciąż żują na betonie, odrąbane z karków, jak ogro-

kie

LIST EPISKOPATU DO BIERUTA

Kardynał Sapieha i Arcybiskup Wyszyński. Prymas Polski, skierowali do Bieruta w dniu 12 września b. r. list, który unikając wszelkich akcentów walki politycznej, wskazał na nową falę przesładowań Kościoła w Polsce i na jaskrawe łamanie umowy z kwietnia 1950 r. przez rząd warszawski. Pozorny spokój, który zaplanował po zawarciu tej „umowy” nie trwał więc długo. Przypominamy, że nie mieliśmy nigdy żadnych złudzeń co do wartości tej umowy i nie podzielaliśmy naiwnych i powierzchownych poglądów, wyrażanych nawet w pewnych ośrodkach katolickich na wygnaniu, jakoby „umowa” stanowiła sukces Kościoła. Była ona może tragiczną koniecznością, ale posłużyła przede wszystkim reżymowi komunistycznemu do przygotowania nowej fali przesładowań. Nikt nie mógł oczekiwać, że reżym lojalnie umowę wykona. Podajemy poniżej streszczenie listu Episkopatu do Bieruta według relacji Inter-Catholic Press Agency:

Episkopat Polski, po zbadaniu całości sytuacji Kościoła Katolickiego w ciągu ubiegłych pięciu lat, na plenarnym zebraniu w Częstochowie w dniu 12 i 13 września 1950, uważa za swój obowiązek przedłożenie Panu Prezydentowi następujących uwag:

KRZYWDY KOŚCIOŁA DOZNANE OD ROKU 1945 DO 1950

W historii Kościoła Katolickiego w Polsce ostatnie pięć lat znaczyły się po prostu krzywdami bez precedensu.

Jednostronne wypowiedzenie Konkordatu przez państwo polskie; nieuznanie przez rząd polski organizacji Kościoła na Zachodnich Ziemiach Odzyskanych; stopniowe lecz stałe likwidowanie szkół katolickich; niezwykle silne ograniczenie religijnej prasy i religijnych publikacji w drodze cenzury i ograniczeń, tak że obecnie prawie że przestały one istnieć; pozabawienie Kościoła drukarni diecezjalnych, drukarni katolickich oraz instytucji wydawniczych; przejęcie przez organizacje społeczne a następnie przez państwo szpitali stanowiących własność Kościoła; usiłowanie interwencji przez władze administracyjne do życia kościelnych organizacji i bractw łącznie z przymusową rejestracją klasztorów i instytucji klasztornych; ograniczenie wolności publicznego kultu religijnego łącznie nawet z usiłowaniami ograniczenia odprawiania Mszy św. i praktyk religijnych (misji, publicznych procesji, zgromadzeń religijnych i kongresów); zlikwidowanie dobroczynnej organizacji Kościoła „Caritas”; upaństwowienie całkowite dóbr kościelnych; kampania prasowa, wroga dla Stolicy Apostolskiej i Episkopatu, zmieniająca się co do stopnia nękania; ograniczenie obrządków religijnych w szkołach; usunięcie ze szkół setek księży wykładających religię; popieranie organizacji młodzieży z ideologią wroga dla chrześcijaństwa; popieranie publikacji podważających historyczne dokonania Kościoła w zakresie nauki i życia narodowego; antyreligijna propaganda, uprawiana przez prasę i wykłady, nauczanie i tysiące ulotek; ograniczanie wolności sumienia członków organizacji, partii i związków zawodowych; antyreligijna propaganda w przedszkolach i szkołach, obozach letnich oraz w obozach dla młodzieży i dzieci; wykorzystanie całego aparatu administracyjnego, sądów, władz bezpieczeństwa i urzędów podatkowych, dla wywierania presji na sumienie obywateli, łącznie z księżmi i biskupami.

To wyczerpanie nie jest pełne i nie daje obrazu całej rzeczywistości położenia Kościoła Katolickiego po upływie pięciu lat. Mając to na uwadze, Episkopat wielokrotnie przedkładał swe zastrzeżenia i uwagi Panu Prezydentowi, prezesowi Rady Ministrów i ministrom. Jednak niestety bez skutku. Ubiegły rok zwłaszcza po zawarciu porozumienia, zaznaczył się przyspieszeniem tempa likwidacji społecznych instytucji i zakładów Kościoła.

KORZYSTNE STRONY ŻYCIA KOŚCIOŁA W ODRODZONEJ POLSCE

Uważamy za korzystne dla Kościoła powtarzane oświadczenia przedstawicieli rządu, że uwzględniają oni znaczenie i wpływ Kościoła na życie narodu i że wskutek tego rząd pragnie zawarcia porozumienia; również składane były oświadczenia, że rząd nie pragnie prowadzenia walki z religią, ponieważ nie daje to żadnych wyników. Pragniemy również podkreślić, że przy pomocy państwa dokonana zo-

stała odbudowa wielu kościołów u szkodzonych wskutek działań wojennych. Pragniemy również zaznaczyć fakt, że pomimo licznych trudności, nękanie życia religijnego stale wzrasta, co częściowo przypisujemy przejściom wojennym ludzi, ich duchowym potrzebom, trudnościom bytowania i uciskowi Kościoła. powodowanemu przez wyżej wymienione a znane wszystkim okoliczności.

POSTAWA KOŚCIOŁA W ODRODZONEJ POLSCE

Pomimo tak trudnej sytuacji Kościoła w Odrodzonej Polsce, Episkopat, kierujący sprawami Kościoła, zawsze zachowywał postawę wielkiego umiarkowania w swych oświadczeniach i ocenach rzeczywistości. Powstrzymując się od czysto politycznej działalności, Episkopat przedkładał postulaty Kościoła rządowi. Unikając politycznej krytyki ekonomicznych i społecznych posunięć rządu, Episkopat przemawiał tylko w obronie praw Kościoła i religii, gdy nie były one szanowane. W tej obronie praw Kościoła Episkopat odwoływał się do społeczeństwa katolickiego tylko wtedy, gdy rząd nie brał pod uwagę przedstawień Episkopatu lub kiedy prawa i dobro wiernych tego wymagało. W tych dokumentach i oświadczeniach Episkopat nigdy nie atakował Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu, mimo, że Episkopat tak często w nieodpowiedni sposób był określane przez kierowników państwowych. Swoją nauką Kościół katolicki wnosił wielkie moralne wartości, bez których szybka odbudowa kraju byłaby niemożliwa.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

Odrodzone Państwo uznało fakt, że Polska jest krajem katolickim w 95-ciu procentach, że nie tylko z istnienia lecz z wychowania, z zasad moralnych, światopoglądu i narodowej kultury ten uznany fakt winien być szanowany, zwłaszcza z uwagi na zasadę wyrażoną w dekreście o wolności sumienia. Jednakże rzeczywistość jest odmienna. Wbrew postanowieniom tego dekretu, stworzony został w Polsce system i program wychowania, który nie może być wcielony w życie bez całkowitego odstępstwa od Pisma świętego. Wychowanie w polskich szkołach, uczęszczanych przez katolicką młodzież, jest materialistyczne z programu i w praktyce antychrześcijańskie i antyreligijne. Wbrew dekretem o wolności sumienia, książki szkolne, kształcenie świeckie, społeczne i polityczne zawiera wielką liczbę błędów, które gwałcą sumienie katolickiej młodzieży.

Układ nauki w szkole często uniemożliwia młodzieży katolickiej spełnianie obowiązków religijnych nawet w niedziele i święta. Za swą postawę religijną, młodzież katolicka często cierpi bolesne ograniczenia swych praw cywilnych, zwłaszcza w dziedzinie wolności zrzeszania się, przyjęcia do wyższych uczelni i t. d.

A przecież, załączniki do paragrafu dziesiątego punktu A Porozumienia wyraźnie ustalają prawa młodzieży szkolnej do wykonywania swych religijnych obrządków. W świetle tych zobowiązań, jakże dziwne wydaje się usunięcie krzyżów z sal szkolnych, co zmienia zwyczaj przeszłości i obraża religijne uczucia młodzieży szkolnej. Jakże smutna jest presja, wywierana na młodzież w szkołach Stowarzyszenia Przyjaciół Młodzieży i w szkołach z internatem, aby nie nosiła oznak religijnych, nie modliła się i nie uczęszczała do kościoła.

Na podstawie dowodów istnieją mocne podstawy do twierdzenia, iż jeżeli chodzi o wychowanie młodzieży przedszkolnej i młodzieży szkolnej, wchodzi w grę nie tyle walka z Kościołem jako religijnym społeczeństwem, mającym charakter publicznej instytucji. Wchodzi w grę tutaj walka z każdym objawem religijnego życia i dążeń człowieka. Widać to w programach dla przedszkoli. Powody na to istnieją w najnowszych podręcznikach szkolnych i we wskazówkach udzielonych nauczycielom na odprawach wrzesniowych.

Czy jest Panu wiadomym, iż w przedszkolach dla dzieci rodziców katolickich, które były ochrzczone w kościele, zorganizowano cały system, celem odizolowania tych dzieci od wszelkich objawów religijnego życia i da-

żeń? Nie brakuje dowodów gwałtu, stosowanego przeciwko duszy dzieci przez nauczycieli w przedszkolach, a jest to tym bardziej bolesne, ponieważ istnieje jawny konflikt między wychowaniem rodzinnym i wychowaniem w przedszkolach i w świeckich szkołach. Znamy nam są liczne wypadki w obozach i w koloniach letnich, gdzie układ zajęć był tak rozplanowany, aby odciągnąć dzieci od świątecznych obrządków. Czy pozostaje to w zgodzie z dekretem o wolności sumienia?

Mówiąc o tych sprawach, powinniśmy zacytować nazwiska i miejsca, w których to się działo. Ale nie wiemy, Panie Prezydencie, kto zostałby ukarany: czy ci, którzy gwałcą sumienie dzieci czy też dzieci i ich rodzice? Takie rzeczy zdarzyły się już w Polsce.

RELIGIA W SZKOŁACH

Oficjalnie religia katolicka jest nadal nauczana w większości szkół polskich. W rzeczywistości jednak istnieje obecnie około tysiąca szkół, w których nie ma religii. Liczba tych szkół wzrasta wskutek tego, że po zlikwidowaniu prywatnych szkół, szkoły państwowe, w których religia jest nauczana, powierzone zostały Towarzystwu Przyjaciół Dzieci, zajmującemu się prowadzeniem szkół bez religii. Następuje to wbrew ogłoszonej zasadzie, że tylko szkoły państwowe mogą istnieć w Polsce. Następuje to z pogwałceniem postanowień Konstytucji, zapewniających naukę religii w publicznych szkołach powszechnych. Jest rzeczą godną uwagi, że ta cała procedura zamieniania szkół państwowych na szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci polega jedynie na usuwaniu religii ze szkół w ten sposób przekazywanych, gdyż poza tym nie ma żadnej różnicy między szkołami państwowymi i szkołami Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Wskutek tego jest rzeczą oczywistą, że przez stosowanie tej procedury, prowadzona jest walka z religią w szkole bez ustawodawczych dekretów.

I tu znowu mamy do czynienia z pogwałceniem swobody sumienia ponieważ w miejscowościach, w których istnieje jedynie szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, zarówno dzieci jak i rodzice znajdują się w przymusowym położeniu bez możliwości wyboru. Ponadto, posiadamy wiele dowodów na to, że rodzice są zmuszani do oddawania swoich dzieci tylko do szkół Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Bardzo często rodzice ulegają temu przy-

musowi z obawy utraty stanowisk i środków utrzymania. Słowem, należy stwierdzić, że wbrew swemu zobowiązaniu w paragrafie 10 punkt A Porozumienia, stanowiącemu, iż rząd nie zamierza ograniczyć obecnego zakresu nauczania religii w szkołach, rząd Rzeczypospolitej Polskiej wprowadził tego rodzaju ograniczenia, a to przez 1) zamienianie szkół z nauką religii na tak zwane szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci bez nauczania religii, 2) przez zmniejszenie liczby godzin nauki religii w pierwszej i drugiej klasie, 3) przez masowe zwalnianie księży i nauczycieli religii, których biskupi nie mogą zastąpić innymi księżmi.

Wbrew treści paragrafu 10 punkt C Porozumienia, stanowiącemu, że „istniejące dotychczas szkoły o charakterze katolickim będą zachowane”, niektóre szkoły katolickie zostały niedawno zlikwidowane bez podania powodu; inne zostały przeznaczone na powolną likwidację przez zmieszenie ósmej klasy. Wszystkim tym szkołom narzucono program, zawierający ideologię antychrześcijańską, z pogwałceniem w ten sposób katolickiego charakteru tych szkół.

Z pogwałceniem prawa, nadającego katolickim szkołom prawo wyboru dyrektorów, państwowe władze szkolne, narzucają tym szkołom swoich kandydatów.

PRZYMUS NALEŻENIA DO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Młodzież Katolicka, której zakazano należeć do stowarzyszeń religijnych (sodalij, krucjaty eucharystyczne), jest zmuszana do wstępowania do szeregów Związku Młodzieży Polskiej, organizacji antychrześcijańskiej, głoszącej materialistyczny światopogląd i zasady „śmiertelnej nienawiści do wroga”, tak sprzeczne z naukami miłości bliźniego. Wbrew oświadczeniu pana, zawartemu w piśmie z dnia 1. września 1948 do biskupów polskich, że członkostwo w tych organizacjach jest dobrowolne, nacisk na młodzież jest tak wielki, że dla ochrony podstawowych wymagań życia, młodzież ulega presji z pogwałceniem swego sumienia i młodzieńczych ideałów.

USUWANIE KSIĘŻY I PREFEKTÓW ZE SZKÓŁ ZA ODMOWĘ PODPISANIA „APELU POKOJU”

W związku z tak zwaną kampanią pokojową, usunięto dotychczas ponad pięćset księży ze szkół. Liczba ta

obejmuje osoby, które przez wiele lat pracowały w szkołach, a obecnie zostały usunięte za karę. Podanym powodem usunięcia była odmowa podpisania pokojowego apelu. Jednak w wielu wypadkach zostali usunięci nawet ci księża, którzy apel podpisali. Z uwagi na to, że apel był dobrowolnym społecznym aktem, do którego nie mogą być stosowane żadne sankcje karne, odmowa księży i prefektów, co do podpisania apelu, nie powinna być karana wydalaniem ze szkół i piętnowana jako antypaństwowy akt.

Sam motyw usunięcia ponad pięćset katolickich księży z polskich szkół jako „wrogów pokoju” jest tak niegodny, że może tylko wyrządzić szkodę całej kampanii pokojowej, prowadzonej z takim wysiłkiem. Panie prezydencie, wielka szkoda została wyrządzona Kościołowi, długoletnim nauczycielom, rodzicom i katolickiej młodzieży.

EPISKOPAT I „KAMPANIA POKOJOWA”

W tym miejscu musimy dotknąć pewnej niezmiernie zasadniczej sprawy: a mianowicie, poglądu kół rządowych na pokojową rolę Episkopatu

Episkopat jest zdania, że praca na rzecz pokoju, która jest tak ważna dla świata, powinna być wynikiem współpracy wielu elementów, z których jednakże każdy by działał w swym własnym zakresie stosownie do środków, jakimi rozporządza. Niechaj państwo walczy o pokój środkami politycznymi, ale niech nie zmusza Kościoła do używania metod politycznych. Stanowiliby to wprowadzenie Kościoła w dziedzinę politycznej działalności państwowej. Kościół pragnie i musi pozostać na swym religijnym odcinku. Tutaj Kościół posiada środki, które nie są dostępne państwu. Te środki są tak wielkiej wagi, że brak ich może zniwieczy wszelkie środki polityczne stosowane w walce o pokój.

Episkopat polski oczekuje zatem, iż rząd pozwoli mu walczyć o pokój sposobami moralnymi i religijnymi i oczekuje, iż rząd zachowa metody polityczne dla siebie. Episkopat również pragnie zachować tę samą postawę w dalszej pracy na rzecz pokoju. Pragniemy zapewnić pana, że praca Episkopatu w kierunku wewnętrznej uspokojenia ludności, w kierunku zaprowadzenia moralnej dyscypliny i porządku, nawet w obliczu odrodzonej ojczyzny, będzie znacznie bardziej ważką, jeśli Episkopat pozostanie w swym własnym zakresie pracy moralnej i religijnej na rzecz pokoju. (D. c. n.)

Jedna z ankiet literackich w Stanach Zjednoczonych na pierwsze miejsce wśród pisarzy świata wyniosła Lwa Tolstoję. Śmiem się domyślać, że stało się tak, ponieważ Tolstojowi udało się jeden z najlepszych tytułów powieści w literaturze świata. „Wojna i pokój” — przecież wokół tego zagadnienia obraca się historia ludzkości, historia narodów, rodów, rodzin, poszczególnych ludzi. Ktoś może powie, że miłość erotyczna jest tym zagadnieniem centralnym. Zgoda. Ale czymże jest miłość, jeśli nie wzajemnie następującymi po sobie okresami pokoju i wojny? Miłość kochanków, to najklasycyjsza, najpiękniejsza i najbardziej chyba naturalna wojna. Pełna podchodów, zasadzek, zakosceń, ataków i odwrotów, przerywanych tym bardziej miodowymi okresami rozejmów.

SATURNALIA LENINOWSKIE

Lenin, wierny, choć tajny, uczeń Mikolaja Machiavela, pilny na pewno czytelnik nie tylko „Księcia”, ale i „Mandrągory”, w całej pełni był świadom istoty ludzkich pragnień i dążeń wojenno-pokojowych. To właśnie on wymyślił i komunistom wszystkich krajów do obchodzenia nakazał saturnalia „pokojowe”. Lenin był chyba największym psychologiem wśród psychologów — jak choćby jego pełen wściekłego jadu, pamflet na pozytywistów „Materializm i empiriokrytycyzm” wskazuje.

Na pierwszym kongresie Kominternu w marcu 1919 Lenin kazal uchwalić hasła pokojowe. Przepłócił je jednocześnie hasłami rewolucji światowej. Manipulując przy tym słownikiem ludzkim tak zgrabnie, że potrafił wywołać przekonanie, że rewolucja to nie jest wojna, a przeciwnie — pokój.

Śmiem twierdzić, że całe mistrzo-

JANUSZ KOWALEWSKI

WOJNA

stwo zaklamania bolszewików sprowadza się do tego kapitalnego zagadnienia: jak z wojny zrobić pokój i z pokoju wojnę. Funkcjami pochodnymi od tej głównej osi zagadnień są takie kwestie jak np.: jak z dyktatury zrobić demokrację, a z tyranii wolność — w głowach wiernych bigotów, oczywiście, bo nie w praktyce.

Przy pomocy tych wszystkich sztuczek ustalała się coraz mocniej, coraz krwawiej, coraz bezczelniej dyktatura Lenina, a potem jego „genialnego kontynuatora”, Stalina.

USTA I RĘCE

Na VII kongresie Kominternu w tezach na temat wojny i pokoju mówi się m. in.: „rola Związku Radzieckiego w walce o pokój polegać ma na zwiększeniu siły jego armii”. A rola Międzynarodówki Komunistycznej „na popieraniu wojen narodowo-wyzwoleńczych w koloniach”. Przy czym „narodowo-wyzwoleńczy” w ustach komunistów ma taki związek z narodem i wyzwoleniem jak „narodowo-socjalistyczny” z socjalizmem w ustach hitlerowców. „Narodowe” i „wyzwoleńcze” dla komunistów jest wszystko to, co daje im gwarancję, że stanie się posłusznym narzędziem w ich rękach przeciw „imperializmowi”, to znaczy demokracji anglosaskiej. Nie było chyba w dziejach świata wojny bardziej narodowej, bardziej wyzwolenczej, bardziej bohaterkiej i tragicznej niż Powstanie Warszawskie, a Stalin je uduśił krwawymi łapami, podzi-

wianego przez siebie i w głębi duszy uwielbianego Hitlera.

CYNIZM I GLUPOTA

W roku 1932 brałem jako początkujący komunistą udział w tego rodzaju saturnaliach „pokojowych”, jakie ciniane zwolac Go Sheffield. Miałem z podobnym jak ja wariatem senatorem Boguszewskim, który z B. B. przeszedł do komuny, organizować kongres pokojowy w Warszawie. Jako łącznik przyjeżdżał do nas wysoko chyba postawiony agent Kominternu, bo spotkania odbywały się w atmosferze „najściślejszej tajności”. Dyskutowaliśmy raz, pamiętam, samą istotę akcji pokojowej. Boguszewski i ja zadawaliśmy pytania, które by nie uszły starym komunistom, ale które były dopuszczalne w ustach „braci młodszych”. Rytuał komunistyczny zostawia margines wątpliwości i wahań modym komunistom pod warunkiem, oczywiście, że ostatecznie kłękna przed ikoną genialnej „linii generalnej”. Takie wahanie są nawet dobrze początkowo widziane, bo świadczą o szczerości i zdolnościach początkującego.

— Jak pogodzić — pytam łącznika — naszą akcję pokojową z naszą jednoczesną walką z „pacyfizmem integralnym” i z naszą ideologią i praktyką rewolucji zbrojnej?

— Nasza walka z wojną nie ma nic wspólnego z zgłnłym pacyfizmem panów Słonimskich i innych inteligentnych lokajów kapitalu — wyjaśniał łącznik. — Jesteśmy za przekształceniem wojny imperialistycznej w woj-

S. KLINGA

TANIEC WŚRÓD NOŻY

Było zrozumiałe od początku, dlaczego nie próbowano zwołać „kongresu pokoju” w Londynie, ale pozostaje zagadką dlaczego miejscem kongresu miało być akurat miasto Sheffield. Możliwe, że sprawił to chochlik sporny i figlarny duszek z szekspirowskiego „Snu Nocy Letniej” — Puk. Sheffield słynie bowiem od dawna jako ośrodek przemysłu metalowego, a w szczególności z wyrobu noży. Tak więc kominformowski kongres „pokoju” miał zebrać się w sposób jak najbardziej dla siebie właściwy — pod znakiem „majchra”.

Rozsądni ludzie na całym świecie nie mają żadnych złudzeń co do celów komunistycznej „walki o pokój”. Komunistom nie chodzi o Pokój Boży, o taki stan na świecie, by ludzie nie walczyli między sobą, nie nienawidzili się nawzajem, nie mordowali jeden drugiego, i żyli zgodnie z Chrystusowym przekazaniem miłości bliźniego. Komuniści nie mogą tego pragnąć, bo przecież podstawą ich doktryny oraz ich działalności jest nienawiść klasowa i szerzenie tej nienawiści jest głównym zadaniem ich propagandy oraz ich systemu wychowywania młodzieży. Zdawałoby się, że ta nie dająca się pogodzić sprzeczność między propagandą nienawiści a propagandą pokoju, powinna być sama przez się zdemaskować fałszywość ich rzekomo pokojowych dążeń. Na świecie jednak jest dużo ludzi ciemnych, ludzi głupich, a przede wszystkim ludzi zmęczonych. Ponadto chociaż Bóg, stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje, dał mu m. in. rozum, to jednak ogromna ilość ludzi bardzo niechętnie robi ze swego rozumu właściwy użytek. Dzięki temu miliony ludzi na świecie podpisało sztokholmski apel pokoju.

Władcom Kremla nie chodzi o pokój między ludźmi i narodami, lecz o możliwość spokojnego przeprowadzenia swoich zamiarów. Nie chodzi im o to, by nie było na świecie wojen. Takie wojny, jak na Korei, lub w Indochinach są przez nich bardzo mile widziane. Chodzi im o to, by nie było wojny wielkich mocarstw przeciw Rosji, a w szczególności, by taka wojna nie wybuchła przed czasem, w warunkach i okolicznościach dla Rosji niesprzyjających. Okolicznością szczególnie niesprzyjającą jest dzisiaj obrzydliwa przewaga atomowa Stanów Zjednoczonych. Wobec tego komunistyczna „walka o pokój” stawia jako pierwszy cel swych dążeń wprowadzenie zakazu użycia atomowej broni.

Nie wszystkie języki mogą wyrazić tę subtelną różnicę pojęć, jaka jest zawarta w polskich słowach „pokój” i „spokój”. Komunistycznym reżymom chodzi o spokój, którego dzisiaj nie mają. Starsi wiekiem i doświadczeniem władcy Kremla zapewne wspominają z tęsknotą te czasy, gdy mogli robić wszystko w swym kraju spokojnie: spokojnie rozwijać system łagrów, spokojnie zagładać na śmierć miliony ukraińskich chłopów, spokojnie strzelać w tył głowy ludziom z powiązanymi rękami, spokojnie skazywać na zamięcie całe narody i jeszcze zbierać pochwały od otumanionych zachodnich intelektualistów. Dziś tego spokoju nie mają. W jakimś ONZ'cie „bezcelni kapitalistyczni wyzyskiwacze” wypominają im łagry i chcą te łagry badać. Dziesiątki tysięcy nocynych świadków, niebacznie wypuszczonych w chwili niebezpieczeństwa wojennego, roznoszą po świecie różne opowieści o tajemnicach sowieckiego rajju. Ze wspomnieniem o Katyniu nieprzyjemnie się kojarzy myśl o Norymberdze. Reżymy komunistyczne w krajach satelickich mają podobne zmartwienia. Tam by też chcieli w spokoju mordować Pużaków i Zdanowskich, AK'owców i WIN'owców — a nie można. Nie można, bo natrętnie dźwięczy w eterze jakaś „kapitalistyczna” czy „mądracka” rozgłoszka, notuje, wypomina i grozi. Najgorzej zaś z tą Koreą, bo był tam też komunistyczny reżym, spokojnie wiązał ludziom ręce, spokojnie strzelał w tył głowy, a teraz niecni koreańscy reakcyjniści strzelają tam do komunistów. Mszcza się! To takie niepostępowe i niedemokratyczne. I tak nieprzyjemną, niepokojącą jest myśl o tym, że coś podobnego może się zdarzyć i gdzie indziej.

O to ostatnie właśnie najbardziej chodzi. Wydarzenia na Korei obalają wiarę w nieodwracalność raz dokonanego komunistycznego przewrotu. Wraz z upadkiem tej wiary skończył się spokój umysłów komunistycznych przywódców na całym świecie. Na Zachodzie, przywódca francuskich komunistów, Thorez, i przywódca komunistów włoskich, Togliatti, ulegli, dziwna rzecz, niemal równocześnie groźnym objawom nadmiernego ciśnienia krwi i musieli się wycofać z czynnego życia. Na ich miejsce mają przyjść ludzie bardziej skrajni, zaprawieni do akcji nie tyle parlamentarnej, co bezpośredniej. Groźba wojny światowej, to groźba upadku reżymów komunistycznych, istniejących dzisiaj

w świecie. Komunizm, podejmując swoją „walkę o pokój” pośrednio przyznaje się, że bierze pod uwagę możliwość przegrania walnej rozprawy zbrojnej z Zachodem, choć równocześnie usiłuje twierdzić, że wojna światowa skończy się upadkiem kapitalizmu. Kapitalizmu? Być może — ale przecież komunizm jest tylko odwrotną stroną kapitalistycznego medalu i skończy się razem z nim. Nie będzie żadnych podstaw do istnienia komunizmu w świecie, w którym nie będzie kapitalizmu. A zresztą kapitalizm taki, jakim go widział, opisywał i krytykował Marks, już nie istnieje.

To, co dotyczy komunistów, dotyczy jeszcze bardziej oportunistów w krajach rządzonych przez komunistyczne reżymy. Powinni się oni zastanowić i nie godzić się na współpracę z komunistami w stopniu większym, niż jest to uzasadnione najbardziej koniecznymi koniecznościami żywymi. Życie trzeba i najprzód trzeba pomyśleć, żeby w ogóle żyć, a dopiero potem zastanawiać się, jak żyć dobrze. Żaden człowiek nie ma prawa wymagać od drugiego poświęcenia i męczeństwa. Na tę drogę wchodzi tylko jednostki, które odczuwają wewnętrzny nakaz i powołanie. Ale nie należy ulegać naciskowi więcej, niż się istotnie musi. Trzeba być bardzo naiwnym i źle poinformowanym, by wierzyć sowieckiej propagandzie, że „gdzie jest Stalin, tam jest zwycięstwo”. W ciągu ostatnich lat pięciu komunizm cofnął się z perskiego Azerbejdżanu, przegrał w Grecji, stracił Jugosławię i znaczną część Korei. Układ sił na świecie szybko się zmienia na skutek gigantycznego programu amerykańskich zbrojeń. O tym wszystkim powinni pamiętać różni delegaci „wybierani” na kongresy pokoju i uprawiający z konieczności swój propagandowy taniec wśród noży.

NOWY TALENT SCENOPISARSKI

Młody poeta, Zygmunt M. Jabłoński, który zadebiutował tomikiem wierszy: „Kwadrtygi w niebo, wiersze niewysłane”, napisał znakomitą sztukę pt.: „Zanim umrzesz o trzeciej”. Sztuka wystawiona będzie przez Polski Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego. Reżyseruje dr. Kiełanowski. Poza tym Jabłoński przełożył utwory doskonałego poety angielskiego, Ruperta Brooke'a, które ukaza się w wydaniu książkowym nakładem Oficyny Poetów i Malarzy. (Y).

Boguszewskiego i dla mnie było dowcipem (zabrania się pokoju ze względu na spokój) dla gór komunistycznych znających lepiej jeszcze niż my podszewkę ich akcji „pokojowej”, nie miało zupełnie zabarwienia ironicznego. Oni wiedzieli, że ich akcja antywojenna jest w gruncie akcją antypokojową, a więc istotnie zagraża „spokojowi publicznemu”.

Poza tym, również faktem jest, że wszelkich bigotów, a bigotów marksowskich szczególnie, cechuje absolutny brak poczucia humoru i ironii. Pamiętam jeden z referatów „antyojennych” — w ramach tej akcji, którąśmy prowadzili z Boguszewskim. Referent — Mieczysław Bibrowski, jeden z najzapalczywszych i najgłupszych komunistów, jakich znałem (do niedawna był szefem propagandy bierutowej we Francji, wysiedlony w czasie ostatniej akcji policji francuskiej) — dowodził, że „faszizm sanacyjny jest krwiożerczy i przepelziony wotąskim duchem wojny”. Jako argument Bibrowski cytował piosenkę „legionowo-sanacyjną”: „Jak to na wojnie ładnie, kiedy ulan z konia spadnie, kiedzy go nie żalują, jeszcze końmi go tratują... Nie mogą się powstrzymać od śmiechu, wstałem i dowodziłem, że jest to piosenka ironiczna, w takim samym cygańsko-wesołym duchu napisana, jak np. „Faja porcelanowa”. A sens cytowanych słów jest, w świetle konwersji ironicznej, jak najbardziej przeciwieście pacyfistyczny. Komuniści napadli na mnie z niesłychanym ogniem i z mieczem za to, że nie mogę się jeszcze wyrzec sympatii „sanacyjnych”, choć zerwałem z sanacją!...

Takie to są główne motory komunistycznej akcji „pokojowej”: zbrodniczy czynizm sztabu i bezdenńa głupota dołów.

MARIAN CZUCHNOWSKI

Zołyty paszport

Seryjny pacyfizm bolszewicki przypomina ataki malaryczne. Przyprawia o wymioty, podnosi gorączkę i powtarza się w regularnych odstępach. Tu chinina nie pomoże. Trzeba zmienić klimat. Dopóki ludy ulegają tej bezczelnej epidemii roznoszonej przez chmary agitatorów, dopóty ich ukąszenia będą zaraźliwe. Jak nie wytepi się gniazd i siedlisk, w których legną się i żerują larwy, ataki nie ustają.

Któżby nie chciał pokoju? Zwłaszcza, gdy nie chciał pokoju na świecie między ludźmi? Ale pokój, który jest przygotowaniem nowej wojny, pacyfizm, który ma pomóc bolszewikom w wygrananiu lub chociażby w przedłużeniu tej wojny, którą przygotowują, jest gigantycznym oszustwem. Wszystkie podobne kongresy, a było ich kilka łącznie ze sztokholmskim, miały jedno zadanie: bronić sowieckiego punktu widzenia. Tylko ta wojna jest niesprawiedliwa i zła, której nie mogą wygrać lub nie wygrywają bolszewicy. Każda wojna wygrana przez bolszewików jest sprawiedliwa. Te trzymają są męczące. Nie sądzę, by Zachód dzisiaj dał się nabierać na te pacyfistyczne brednie. Ale niektórzy intelektualisci, niektórzy inteligenci, a także ci, którzy wpakowani zostali przez układy jałtańskie w ten sos, wtórują rzekomemu pokojowemu nurtowi w Sowietach. Tylko nieżywy bolszewik jest prawdziwym pacyfistą.

Kongres „pokoju”, w rosyjskim rozumieniu, czy w Sheffield czy też w Warszawie, nie będzie różnił się od poprzednich. Atmosfera wokół niego jednak jest nieco inna niż w zeszłym roku. Dziś nikt nie ma żadnych złudzeń w sprawie jego celu. Woda, która spłynęła zeszłego roku na sztokholmskim kongresie zamieniła się w krew realną, bo angielską i amerykańską, koreańską i australijską, francuską i chińską, lejącą się potokiem w Azji. Kogo chcą tumanić bolszewicy na kongresie „pokoju”? Angielskich robotników? Rodzin żołnierzy walczących w Azji? Może Polaków, których półtora miliona od razu zanałowano do łagrów i więzień, gdy tylko pacyfisci z Kremla całując z zapalem buty niemieckich oficerów, postawili swe łapcie na ziemiach polskich? Nikogo ten kongres nie oszuka.

Ma w nim wziąć udział delegacja z Polski. Żal mi jej serdecznie, bez względu na to, kto to będzie. Lepiej byłoby, by nie było nikogo!

Los takiej delegacji jest pożałowania godny. Gdy tylko coś się zmienia w strategii i taktyce tych „genialnych” nicponi na Kremlu, ucinają głowy delegatom. Spotykałem tysiące takich delegatów w najbardziej fantastycznych łagrach północy. Czy popelnili jakąś zbrodnię, byli może nie-łojalni? Nie. Wystano ich przymusowo zagranicę, a w parę lat potem koszała też wysylik odbijano sobie na nich w „trudnodniach” w łagrze. Nie ma nic bardziej zmiennego i kapryśnego od bolszewickiej polityki. Napierw stary nicpoń ustali, że jechać należy na całego na Suworowów, Kutuzowów, na zdrójców carskich, potem autorzy wielkich rozpraw naukowych na ten temat, jada w gromadach kopać rude na Workucie, a stary nicpoń osobście wieszka odnowiony portret Kutuzowa na ścianie i umajeni pagonami marszałkowie składają wieńce u stóp byłej carskiej swoloczcy. Jak można spodziewać się pokojowych zamiarów od bolszewików, skoro pod niebo teraz wynoszą, po długim odleżeniu normy w grobie, czołowy piewca „paż-

dziernikowej rewolucji”, Majakowski, patentowany, o dwadzieścia lat zaciągnięty, za późno, na wzór dla polskich poetów, musiał z nadmiaru cenzury, terroru, wścibstwa NKWD, ustawicznego niepokojów, zakończyć życie kropką kuli?

W związku z położeniem takich delegatów z za żelaznej kurtyny tkwi mi w pamięci wstrząsający obraz z przedwojennego filmu sowieckiego, wyświetlanego w Polsce pod tytułem „ZŁOTY PASZPORT”. Był to okres, pojętionej później oficjalnie przez miłośników pompierstwa i sztancy, dobrej artystycznie sowieckiej kinematografii. Jest tam scena mająca unaczejnić widzowi całą ohydę burżuazyjnej moralności, wyzysku człowieka, nierzemności kapitalistycznych motywów. Bohaterka filmu, jako dziewczyna upadła ścigana jest przez hordy policjantów. By pokazać jej los i stosunek ustroju burżuazyjnego do niej reżyser dał genialną scenę z krokami w stajni. Wyprowadzają krowy na majdan i jeśli któraś z nich nie daje już mleka, idzie na zabicie. Scena istotnie wstrząsająca do głębi, jako ideologiczna ilustracja i jako dzieło sztuki.

Ale, niech mi wierzą delegaci, nie-łudzki stosunek bolszewików do człowieka, który jak krowa z „ZŁOTEGO PASZPORTU”, przestał być użyteczny dla Sowietów z powodu swej choro- by, starości lub tego, że na górze zmieniono już poprzednie poglądy, do szerzenia których używano go jeszcze wczoraj, jest po stachanowsku spotęgowany. Nikt nie przewidywał w świetle sowieckiej świni. Ona jest po sowiecku uspołeczniona, po sowiecku wierna starym nicponiowi, po sowiecku przeznaczona do szlachtuza. Ona bowiem już według założeń doktryny przychodzi na świat z „ZŁOTYM PASZPORTEM”.

P. S. Bardzo przepraszam Czytelników za styl tego artykułu i sposób argumentowania. Czytając z obrzydzeniem żargonową prasę sowiecką drukowaną po polsku, postanowiłem tym razem dorzucić skromną cegiełkę do jej zbiorów i dałem słuszne argumenty w jej pacyfistycznym stylu. Przyznam się jednak, że gdybym musiał na stałe tak pisać i takiej formy używać, zrobiłbym to samo co Majakowski.

Od Redakcji: Artykuły umieszczone na tej stronie pisane były przed odwołaniem zjazdu w Sheffield.

CHAOS W SZKOLNICTWIE

Mimo gromkich przechwałek komunistycznych o postępie w organizacji życia w Polsce, chaos i rozprzężenie poszczególnych odcinków życia są coraz większe. Panosząca się i rozbudowująca co coraz większych rozmiarów biurokracja powoduje, podobnie jak w Rosji, wielkie niedociągnięcia i dezorganizację w rzeczach nawet prostych i łatwych do zorganizowania.

Świeży przykład tego chaosu dostarczył rozpoczęty rok szkolny. Budynki nie były oddane do użytku w wielu wypadkach, a podreżnicy szkolne zalegają składy i nie dotarły na czas do szkół na prowincji. W wielu też wypadkach nauczyciele, którzy wyjechali na letni kurs marksizmu, nie zdążyli ukończyć nauki, albo zostali aresztowani i nie zjawili się na rozpoczęcie roku szkolnego. Stąd wielkie zamieszanie. (SC).

POKÓJ

ng domową. Jesteśmy również za taką wojną imperialistyczną, która by decydująco osłabiła imperializm światowy. Towarzysz Stalin pisze w „Zagadnieniach leninizmu”: „Do pośrednich rezerw rewolucji należą przeciwnieństwa, konflikty i wojny (na przykład wojna imperialistyczna) pomiędzy państwami burżuazyjnymi, wrogimi państwu proletariackiemu; wojny te mogą być wykorzystane przez proletariat podczas jego ofensywy, albo przy manewrowaniu w razie przymusowego cofania się” (str. 63).

WOJENNA W TREŚCI

— No więc powinniśmy prowadzić akcję za wybuchem wojny, nie przeciw wojnie — przerywam.

— Toteż my w gruncie taką akcję i prowadzimy. Nasza akcja antywojenna jest pacyfistyczna w swej formie, a wojenno-rewolucyjna w swej treści. Antywojenną formą zaspakajamy pragnienia pokojowe mas i stwarzamy sobie alibi w masach jako wierni przyjaciele pokoju. Tak więc, gdy już ta wojna wybuchnie, łatwiej nam będzie w niej przeciągnąć na swoją stronę masy ludowe, pamiętając naszą akcję pokojową. Poza tym w obecnym momencie wybuch wojny byłby nam jeszcze nie na rękę, ponieważ Związek Radziecki nie ukończył swej akcji zbrojeniowej, związanej ściśle z realizacją stalinowskich piatiletek przemysłowych. Musimy więc na razie wybuch wojny opóźniać. Termin powinniśmy wybrać my, a nie imperialisci.

— W tej chwili jednak istnieją du-

że szanse wybuchu wojny między imperialistami, na przykład między faszyzmem włoskim a imperializmem angielskim — powiedział Boguszewski.

— Tak, istnieje jednak obawa, że wojna taka przekształci się może w wojnę przeciw Związkowi Radzieckiemu. I my właściwie tylko przeciw takiej wojnie na razie walczymy. Oczywiście, nie wszystko to wolno odkrywać przed masami, których świadomość nie wszędzie jeszcze dojrzała do pojęcia tej prawdy, że istnieje podstawowa różnica między wojną, którą będzie toczył Związek Radziecki przeciw imperialistom w chwili odpowiedniej, a wojną napastniczą, którą będą prowadzili imperialisci przeciw Związkowi Radzieckiemu. Wojna, którą wypowie Związek Radziecki kapitalowi, wojna — rewolucja światowa, poparta siłami armii czerwonej, będzie wojną ostatnią wojną o wyzwolenie mas ludowych całego świata...

Uznaliśmy z Boguszewskim, że jakkolwiek przykro jest okłamywać „w pewnym sensie” masy, to jednak dla tak wielkiego celu — dla ich szczęścia — trzeba.

IRONIA I GŁUPOTA

Komisariat Rządu miasta Warszawy odmówił nam zezwolenia na kongres „ze względu na spokój i bezpieczeństwo publiczne”. Postanowiliśmy wtedy kolportować po Warszawie legálną ulotkę, podającą nie więcej tylko motywy Komisariatu Rządu. Łącznik jednak zganił ten pomysł. Później zrozumiałem dlaczego: to, co dla

Ukazało się w sprzedaży drugie wydanie

GEN. WŁ. ANDERSA „BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU”

KSIĄŻKĘ TĘ KAŻDY POLAK POWINIEN POSIADAĆ!

SKŁAD GŁÓWNY:

GRYF Publications Ltd.

169-171 BATTERSEA CHURCH RD., LONDON S.W. 11

Cena £1.0.0 w W. Brytanii, \$3.00 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (z kosztem porta). W innych krajach w przeliczeniu dewizowym.

Wysyłamy odwrotnie po otrzymaniu należności!

Nad grobami polskimi w Lommel

(Korespondencja własna z Belgii)

Cmentarz polski w Lommel wyróżnia się na mej drodze całkiem przypadkowo. Kręcąc się spacerem samochodowym po Limburgii belgijskiej stanęliśmy przed bramą cmentarza. Znajęliśmy modłami spojrzeć garścią ludzi z kszędzem na ciele. To mieszkający odległego o parę kilometrów miasteczka Lommel odwiedzali groby cmentarza, odwiedzali nie po raz pierwszy i ostatni.

Zołnierski to cmentarz: 257 grobów żołnierzy polskich, którzy walcząc o wolność tyłu narodów polegli za Polskę na belgijskiej ziemi... 30 lotników, zestrzelonych nad Belgią reszta — to żołnierze 1. Dywizji Pancerniej, z jesiennej kampanii roku 1944.

Teraz, 5 listopada, jesteśmy tu znowu. Wielka dwutygodniowa gromada Polaków z całej Belgii, Belgów-delegatów z wiencami i Belgów — cichych przyjaciół. Kilkadziesiąt sztandarów, jeszcze więcej barwnych bukietów, wienców, kwiatów. Ołtarz polowy z Orłem Białym o skrzydłach rozpostartych...

Smutny jest dzień deszczem przemijający, jak i smutny ten cmentarz, ujęty w ramiona gestych zagajników i bielejący krzyżami największej i najcięższej zasługi, krzyżami — przestrogi...

W tym roku z holdem pamięci przyszli tu nie tylko koledzy poległych, nie tylko — jak corocznie — przyjechały tłumy Polaków z wszystkich zakątków Belgii, ale również po raz pierwszy żołnierze belgijscy: w mundurach, w zwartym szyku i z bronią w ręku. Podkreślamy: po raz pierwszy.

Pluton honorowy, wystawiony przez pułk lansjerów, oddał honory przybyłemu z Anglii dowódcy 1. Dywizji gen. Maczkowi. Obecność honorowego oddziału armii belgijskiej, jak i płk. Mary, komendanta wojskowego Limburgii i przedstawiciela Ministra Obrony Narodowej, stanowiła piękny wyraz pamięci i uznania dla śmiertelnego trudu spoczywających w Lommel żołnierzy polskich.

Nabożeństwo żałobne na cmentarzu odprawił rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. K. Kubsz w asyście ks. Olejnika i księdza belgijskiego. Kazanie wygłosił przybyły z Francji ks. Stopa, b. kapelan 10 Pułku Dragonów 1 Dywizji. Kaznodzieja wskazał na krew przelaną w tej wojnie przez żołnierzy polskich, którzy nie po to ginęli, aby teraz chwast nienawisni i sporów partyjnych przygluszał tak pożądaną jedność i zgodę.

Po nabożeństwie żywi składali hold poległym, hold żołnierzowi polskiemu: kwiaty i przemówienia. M. in. przemawiali ze strony Belgów: burmistrz miasta Lommel, przedstawiciele niektórych uwolnionych przez 1. Dywizję miast, wiec Gandawy, Roulers, Tiel, St. Nicolas, Ypres. Przemawiał także Franciszkanin O. Justynian oraz płk. Camille Joset, przewodniczący ruchu oporu „Conseil National de la Resistance”.

Jako pierwszy zabrał głos gen. Maczek, który po francusku i po polsku przypomniał zebrany idee rozkazu dziennego 1. Dywizji, wydanego po wyłączeniu w Normandii: „Polacy walczą za wolność i niepodległość wielu narodów, ale umierają tylko za Polskę”.

Wolność Polski nie została jeszcze osiągnięta, więc hasło 1. Dywizji — oświadczył generał — jest ciągle aktualne. Musimy dalej walczyć i być gotowymi na śmierć dla Polski.

Podziękowali Belgom za przybycie: po flamandzku prezes Kola SPK w

Bruksela, w listopadzie.
Eisden i wiceprezes Oddziału SPK L. Fluder, a J. Sobieski, przedstawiciel Veritasu po polsku. Najmłodszych reprezentowała mała Dzunia Danowska z Cheratte w stroju krakowskim, która — tak nam się wydaje — najbardziej chyba wzruszyła gen. Maczka. Ostatnim mówcą był prezes SPK Oddziału Belgia M. Grabowski, kończąc najmocniejszymi zawsze słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła”...

Niepodobna wymienić wszystkich uczestników tej uroczystości, która uwarła wielkie wrażenie. Podkreślić należy szczególnie duży w tym roku udział Belgów z przedstawicielem Ministerstwa Obrony Narodowej na czele. Z całej Belgii przybyli też duszpasterze polscy: ks. rektor Kubsz, ks. Olejnik, ks. Dudziak, ks. Kochan, ks. Nowacki, ks. Woryna, O. Wadecki, Ojcowie K. i M. Noskiewicz. Z Holandii — rektor O. Efraim. Legalne władze polskie reprezentował min. M. Załęski. Stawiły się wszystkie bez wyjątku Kola Stow. Polskich Kombatantów, które było głównym gospodarzem uroczystości. Związek Polaków przysłał delegację z dwóch ośrodków: z Liege i Charleroi. Nie brakowało też Tow. Pomocy Polakom, Matek Żywego Różańca, Veritasu, Harcerstwa, Sokola, Tow. „Barbara”, Tow. Polek, jankińskich, Robotniczej Młodzieży Katolickiej i P. O. W.

Polonia we Francji reprezentowana była przez mjr. Czarnieckiego i płk. Tyssowskiego z tamtejszego SPK.

W tym samym dniu w zarządzie miejskim Lommel odbyła się uroczystość odznaczenia Krzyżami Zasługi kilku przedstawicieli społeczeństwa

belgijskiego, którzy okazali się szczególnie czynnymi przyjaciółmi sprawy polskiej. W imieniu Prezydenta R. P. odznaczenia wręczał min. M. Załęski. Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali członkowie zarządu miasta Lommel: J. Laurent Dyckmans, Henri Louis Conninx, Julien Kemps, A. Wellens i Peter Bosman, oraz radny Gandawy ks. Carlos Bresser. Złotym Krzyżem Zasługi odznaczony został Franciszkanin Ojciec Justynian Vannut, który ma za sobą 21 lat pracy duszpasterskiej wśród emigracji polskiej w Belgii. Ojciec Justynian mówi doskonale po polsku.

Kilkudniowy pobyt gen. St. Maczka w Belgii stał się okazją wielu serdecznych manifestacji polsko-belgijskich. W Brukseli w kasynie oficerskim odbyło się na cześć generała śniadanie, które zgromadziło kilkudziesięciu przedstawicieli społeczeństwa belgijskiego i polskiego. Obecni byli m. in.: minister stanu Henri Carton de Wiart, burmistrz Brukseli Van de Meulebroeck, b. minister de Smet, gen. van Strydonck de Burkel, senator Pierre Nothomb, sekretarz Min. Spraw Wewnętrznych Jean Vossen, dyrektor Bezpieczeństwa Robert de Foy, sekretarz generalny Syndykatów Chrześcijańskich Cool, szef gabinetu ministra Obrony Narodowej Adam. Nastrój śniadania był serdeczny, pozbawiony chłodu, więjącego nieraz od różnych protokółarnych przyjęć.

Generał Maczka przyjął też w swym pięknym ratuszu na Grande Place burmistrza Van de Meulebroeck. Nadto generał udał się z wizytą do Gandawy oraz miast Roulers i Tiel, skąd otrzymał od burmistrzów szczególnie serdeczne zaproszenie.

Nie sposób wreszcie pominąć bardzo udanego Tygodnika Mówionego, w którym wziął także udział gen. Maczek, goszczony przez Tow. Pomocy Polakom w Brukseli.

T. S.

DZIEŃ ZADUSZNY W NEWARK

5 listopada w pierwszą niedzielę po Dniu Zadusznym, odbyła się procesja na cmentarzu lotników polskich w Newark. Uczestniczyło w niej około półtora tysiąca Polaków, którzy przybyli autobusami z pobliskich, a nawet odległych obozów.

Zapalono świeczki na grobach poległych lotników oraz złożono dużo kwiatów. Imieniem władz państwowych złożyli wieniec: min. Sopiński na grobie ś. p. Prezydenta Raczkiewicza i płk. Lunkiewicz na grobie ś. p. gen. Sikorskiego. Grupa księży polskich odśpiewała hymny żałobne. Ks. Kotowski organizator procesji odmówił dłuższą modlitwę, która zawierała jakby całą martyrologię narodu polskiego zarówno w czasach niewoli, jak podczas minionej wojny. Za dusze poległych na polach bitew oraz zmarłych w obozach koncentracyjnych wierni odmówili gremialnie „Wieczne odpoczywanie”.

NA MONTE CASSINO

Jak co roku, w dzień Zaduszny odprawiona została msza św. za dusze poległych na cmentarzu polskim w Mon-

WYSTAWA OBRAZÓW Mieczysława Lurczyńskiego

W Paryżu, przy 20, Rue Legendre, w sali S.K.P., wystawił swoje płótna Mieczysław Lurczyński. Wystawa otwarta w październiku r. b. trwać będzie przez listopad i grudzień. — Znany czytelnikom ORŁA BIAŁEGO Lurczyński, który wzbudził ostatnio ogólne zainteresowanie swoimi utworami literackimi, jest również utalentowanym artystą malarzem.

Dzieci polskie w Barcelonie

W ośrodku dzieci polskich w Barcelonie w Hiszpanii przebywa w chwili obecnej 34 chłopców oraz 18 dziewcząt. W tym roku wyjechało do Polski 11 dzieci, które odnalazły rodziców. Wiek dzieci jest bardzo różny, gdyż waha się od lat 6 do 22. Młodsze uczą się w szkole polskiej w zakładzie dla nich przeznaczonym, starsze zaś chodzą do pracy i należałoby dla nich uzyskać możliwość emigracji, co w tej chwili jeszcze nie jest rozwiązane. Staraniem Poselstwa Polskiego

te Cassino. Mszę św. odprawił rektor kanoniczny Ambasady Rplitej przy Stolicy Apostolskiej, ks. prałat Walerian Meysztowicz. Obecni byli Ambasador R. P. przy Watykanie, minister Stanisław Janikowski, przedstawiciele SPK, a ze strony włoskiej przedstawiciele prefekta Frosinone, burmistrza miasta Monte Cassino oraz straż honorowa karabinierów, a także grupa miejscowej ludności włoskiej oraz jak zawsze Ojcowie Benedyktyni, którzy opiekują się cmentarzem. Po mszy św. złożono wieniec.

Międzynarod. pielgrzymka na groby poległych

Jak już donosiliśmy, Papieska Komisja Pomocy, na której czele stoi ks. prałat Baldelli, zorganizowała międzynarodową pielgrzymkę do grobów poległych we Włoszech żołnierzy. Obok delegacji amerykańskiej, angielskiej, francuskiej, włoskiej i polskiej, wzięła w tej pielgrzymce udział również delegacja niemiecka. Pielgrzymka, wiedząc o cmentarzu poległych, była również dnia 4 bm. na cmentarzu poległych Polaków na Monte Cassino, gdzie odprawił modły i wygłosił kazanie J. E. ks. Biskup Gawlina.

w Madrycie minionego lata przyjechał z Niemiec ks. Stefan Kopania, którego przyjazd uzupełnił brak polskiego księdza w ośrodku barcelońskim. Ks. Kopania cieszy się wśród dzieci, zwłaszcza młodszych, dużym zaufaniem i jest im oddany z ojcowską miłością. W okresie letnich wakacji przebywali między dziećmi dwaj studenci — harcerze z Madrytu, pomagając wychowawcom w formowaniu ducha tej grupy dzieci. T.W.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

Zima nadchodzi pomóż rodzinie w kraju! Wartościowe paczki z materiałami na ubrania, kostiumy lub płaszcze, obuwiem, pończochami nylonowymi i wierzchnimi płaciami oraz kłimami spadochronowymi wysyłają szybko, tanio i pewnie



CENTRALA HANDLOWA S. P. K.
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9.
LUB JEJ
SKLEP W DOMU KOMBATANTA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7

Wiadomości gospodarcze z Polski

Rząd warszawski, idąc wypróbowaną drogą kilkakrotnych sowieckich „reform walutowych”, zdecydował się przeprowadzić drugą już w Polsce po wojnie sanację waluty, zdejmując z rynku masy wydrukowanego pieniądza papierowego na wykonanie politycznych i gospodarczych planów komunistów.

Z dniem 30 października zarządzone wymianę starych złotych na nowe banknoty, wypuszczone w odcinkach 2, 5, 10, 20, 50, 100 i 500-złotowych. Jednocześnie uległy przeliczeniu na nowe złote wszystkie wynagrodzenia, ceny towarów i usług, renty, wkłady bankowe i t. p. Wynagrodzenia, ceny, renty państwowe i wkłady oszczędnościowe do 100.000 zł. przeliczone w stosunku 3 nowe złote za 100 starych. Poza tym — wymiana i przerechnowanie dokonane uległy na kursie tylko 100:1. Oznacza to grabież 2/3 kapitałów pieniężnych obywateli i bardzo głęboki zabieg deflacyjny, podobny do tego, jaki przeprowadziła przez podobną wymianę Rosja w r. 1947 i 1950. Kurując obieg pieniędzy otworzono sobie drogę do nowej emisji drukowanego pieniądza i... powtórzenia zabiegu wyczyszczenia skutków inflacji za parę lat. Taki jest sens komunistycznego systemu finansowego; w rezultacie zawsze szerokie masy społeczne muszą zapłacić haracz na rzecz planów sowieckich.

Dla odwrócenia uwagi od istotnego celu „reformy” ogłoszono w ustawie z dnia 28. 10. że nowy złoty będzie oparty na złocie, t. zn. będzie reprezentował wartość 0,222 168 grama czystego złota. Jest to oczywiście stwierdzenie papierowo-propagandowe, bez żadnego znaczenia. Jednocześnie bowiem z a k a z a n o posiadania jakichkolwiek obcych walut, monet złotych, złota i platyny, wyznaczając za przestępstwa dewizowe surowe kary do kary śmierci włącznie. W ten sposób zrabowano ludności resztki majątku posiadanego nie tylko w starych złotych, lecz również w złocie, dolarach i innych walutach zagranicznych.

NARÓD BEZ BUTÓW

Tymczasem ludność wywalaszczana z resztek majątku, chodzi bez butów. Propaganda komunistyczna obiecuje, że pod koniec planu 6-letniego Polska będzie produkować 22 miliony par obuwia rocznie, czyli, jak napisano dosłownie, „niemal dwa razy tyle co obecnie”. Słowem — w kraju nie produkuje się obecnie nawet jednej pary obuwia na dwie osoby. Pod tym względem nastąpiło całkowite zrównanie z Rosją Sowiecką. Dopiero za 6 lat obiecuje się wytwarzanie niespełna jednej pary na osobę rocznie, co wobec zniszczenia zapasów w okresie wojny otwiera perspektywę mało „różową”. Dodajmy, że obuwie w Polsce jest horrendalnie drogie. Podobnie jak w Rosji, na parę dobrych butów trzeba pracować 1—2 miesiące.

Przy Warszawskiej Dyrekcji Okr. Kolei Państw. otworzono jeszcze na jesieni 1946 r. kolejowe warsztaty naprawy obuwia. „Za dużo — skarży się kierownik tych warsztatów — proponowałoby do liczby kolejarzy liniowych, zełuje się pracownikom administracyjnym PKP”.

MARS BEZ RACJI MARSZOWEJ

Pod tym tytułem szwajcarski tygodnik „Die Weltwoche” zamieścił artykuł, w którym wywodzi, że gwałtowne uprzemysławianie się Rosji i sowieckich krajów satelickich, podjęte m. in. dla celów militarnych, powoduje niedostateczną produkcję środków spożywczych. W tym samym kierunku oddziałują kolektywizacja wsi. Obserwacja stosunków żywnościowych w Polsce potwierdza powyższe sprzeczności. Tegoroczny „skup zboża”, zorganizowany bezpośrednio po żniwach przy akompaniamencie hałaśliwej propagandy antykułackiej i nacisku policyjnym, zmierzającego do jak najwyższego zapelnienia magazynów państwowych. „Mars” polski zdoby-

dzie nieco chleba na ewentualną rację marszową, ale wsi polskiej w r. 1951 zagraża głód.

KOBIETY W PRZEMYSLE I BUDOWNICTWIE

Plan 6-letni przewiduje wzrost zatrudnienia poza rolnictwem o ponad 2.100.000 osób, w tej liczbie o około 60 proc. kobiet. Zrealizowaniem tego zadania zajęły się t. zw. „rady narodowe” jako organa nowej, jednolitej władzy państwowej. Przede wszystkim chodzi o nacisk w kierunku wyprawienia ludzi ze wsi do miast*).

Dziennik „Rzeczpospolita” Nr. 295 donosi, że w woj. gdańskim akcją „popularyzowania” możliwości pracy w przemyśle prowadzą na wsi obok aktywnych rad narodowych, aktyw wiejski ZMP, Liga Kobiet, kółka gospodyń wiejskich, ZSCh i nauczycielstwo wiejskie. Dzięki tej akcji wśród zgłaszających się ostatnio do pracy w budownictwie kobiety stanowią w Gdańsku 25 proc., w Gdyni zaś 18 proc. Podobna akcja prowadzona jest na terenie wszystkich województw.

HANDEL ZAGRANICZNY

Według opublikowanych świeżo cyfr oficjalnych obrotów polskiego handlu zagranicznego za 3 kwartały r. b. osiągnięty wzrost o 8,6 proc., w porównaniu z tym samym okresem roku 1949. Ogólna wartość importu miała wzrosnąć o 13,1 proc. (dostawy kredytowe sowieckie), a ogólna wartość eksportu o 4,1 proc.

Obroty towarowe z ZSRR za 3 kwartały osiągnęły wskaźnik 171 w stosunku do analogicznego okresu r. 1949. z Węgrami o 202 proc., z Rumunią o 66 proc., z Albanią o 158 proc., z Niemcami Komunistycznymi o 54 proc. i t. d.

Szereg cyfr, ustalonych od wartości obrotu, przeliczonej ostatnio na ruble sowieckie, jest niewątpliwie przesadzony. Nie mniej nie ulega wątpliwości, że obroty handlowe Polski z krajami bloku komunistycznego rosą, gdy z Zachodem poważnie spadają.

Układ handlowy polsko-włoski, którego termin upłynął w końcu czerwca, został w końcu października ponownie przedłużony na 4-ty kwartał, do końca grudnia r. b. Kwoty kontyngentowe towarów importowanych i eksportowanych ustalono na 25 proc. przewidzianego poprzednio kontyngentu rocznego.

Układ ze Szwecją, po kilkakrotnie przerywanych w ostatnich miesiącach pertraktacjach, został ostatecznie podpisany w końcu października na okres od 1 listopada do 31 października 1951 r. Osiągnięto porozumienie co do ilości i cen polskiego węgla. Wobec zaznaczającego się na rynku europejskim braku węgla Szwecja musiała pójść na szereg koncesyj, jak przedłużenie na dwa lata, do czerwca 1952 r., udzielonych poprzednio na cztery lata gwarancji kredytów eksportowych dla szwedzkiego przemysłu, wyrażenie zgody na kredyt w wysokości 6 milj. Koron w formie prawa Polski do przekroczenia do tej kwoty salda rozrachunkowego w szwedzkim Banku Państwa, pokrycie części dostaw węglowych walutą angielską i t. p.

Rozmiary ogólnych obrotów nie przekraczają w nowym układzie obrotów ustalonych w r. ub. Polska zobowiązała się dostarczać towary w wysokości 245 milj. koron szwedzkich, mianowicie: cukier, kukurydza, chemikalia, sól, wyroby tekstylne i żelazne, przede wszystkim jednak 3 milj. ton węgla. Do 1 marca 1951 r. Szwecja m. in. oprawy opcji w stosunku do dalszych 500 tys. ton węgla.

Lista szwedzkich towarów eksportowych rozpada się na dwie części: 1) grupa towarów bieżącego eksportu w wysokości 100 milj. koron i 2) grupa towarów inwestycyjnych w wysokości 90 milj. koron. W ramach bieżącego, normalnego eksportu, Szwecja dostarczać będzie rudę żelazną, wyroby żelazne i stalowe, maszyny, celulozę, garbniki, ryby i inne towary. Lista długoterminowych dostaw towarów inwestycyjnych obejmuje zasadniczo maszyny. Nadwyżka tak ustalonych wzajemnych obrotów na korzyść Polski ma być użyta na spłacenie polskiego salda zadłużenia z tytułu poprzednich dostaw szwedzkich.

* Patrz artykuł S. Klingi „Przymus Pracy w Polsce”, Nr. 44 (435).

NOWOŚĆ!

„TEATR AMATORSKI” — Materiały oświatowe S.P.K. — (zbiór artykułów, wskazówek i rad jak urządzić przedstawienie) — 4/-.
„BIBLIOTEKAZKA TEATRALNA Polskiej Y.M.C.A. i S.P.K.” — (utwory sceniczne dla małych zespołów): A. Fredro: „Pierwsza lepsza” — 1/3, W. Budzyński: „Kłernerzy” — 2/-, T. Lisiewicz: „Dwa ognia” — 1/6, N. Śadek: „Kwatera nad Adriatykiem” — 2/-.
Do nabycia:

W W. Brytanii: Centralna Składnica Książek S.P.K. — 57, Edbrooke Road, London, W. 9, wszystkie księgarnie i kioski polskie. W Belgii: S.P.K. — 32, rue de l'Abbe Benit, Bruxelles. We Francji: „Libella” — 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV. W Niemczech: Księgarnia S.P.K. — Hoexter, Hove Barracks, oraz „Universum” — Heilbronn. W Argentynie: J. Miecznikowski, T. Dąbrowski: „Składnica Książki Polskiej” — Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires.

Przez sufit ciekła muzyka. Słaba już i poszarpana, odrastała w uszach wrażliwych, grała siłą kontrastu, mocą niespodzianego przeżycia: Marek był muzykalny. A Małpa?

Nawet on przerwał swoją opowieść o ostatniej robocie, by słuchać wątlwych dźwięków sączących się gdzieś z góry; na twarzy bandyty — skopanej, sinej, już zupełnie bezzębnej — zagościł słaby uśmiech.

— Ładnie gra bestia — powiedział.

Słuchali milcząc: dziwne audytorium w jeszcze dziwniejszej sali: długi łachman człowieka rzucony na znak na ziemię, kaloryfer, zakratowane okno, bochen nietknięty chleba, dzbanek, marmolada w papierze — i drugi człowiek w lepszej nieco formie skulony na podłodze, oparty plecami o ścianę; silna żarówka nad drzwiami obojętnie wpatrzona w pustkę. To wszystko. Tam zbladził Nokturn Chopina.

Gdy Roth przerwał nagle, Małpa podjął swój watek, podparłszy głowę dłonią. Mówił z trudem, ale dość szybko, jakby pędzony wewnętrznym muszem.

— Podjechali my Fordem na gaz, tym od Wasiaka. Od strony Wysockiego, wiesz pan: tą krótką uliczką koło warsztatów kolejowych. Była osma wieczorem, całkiem jasno: przy warsztatach pusto. Powiadam do Cycka — on prowadził samochód: — „Coś mi tu śmierdzi”. Bo widzisz pan, miała być świeca: kolejarz Kubisiak, który nadał robotę.

— A no nie: jadziem śmiało. Mijamy depo, zatrzymuję wóz patrząc, a jakże, stoją dwa wagony na trzeciej bocznicy, a dalej jeszcze trzy, ale nie razem, tylko jakoś tak rozrzucone — jeden blisko dosyć, dwa dalej, na prawo i na lewo.

— „Poczekajcie” — powiadam do chłopaków — „zobaczem”. Coś mi się widziało za dużo tych wagonów.

— Poszliśmy z Witkiem — pamięta pan, taki młody blondynek, był wtedy także „Pod Baską”, siedział naprzeciw Wiktora. Przy wejściu na tory kręcił się jakiś robociarz, ale „bansiusów” ani śladu. Podchodzę na bocznice: spokój — coś mi nawet za cicho. Sprawdzam numery tych dwóch wagonów, co stali razem na trzecim torze: zgadzają się na blachę. Wlazłem zaglądam przez okienko: broń zwalona na chłama, wiesz pan — porosyjska; cekaemy: maksimy i te nowe, chłodzone powietrzem, dalej w kącie elkemy — jakieś wymyślne, z telerzamy, a na środku to w ogóle nie mogem rozoznać co: podstawy, lufy, żółyska pokryte plandekamy. Wszystkie jak mi nadali.

Małpa przerwał. Marek zmoczył chustkę w dzbanku i położył mu na czole. Bandyta przesunął ją na tył głowy, podciągnął się o pół metra, uniósł górną część ciała i mówił dalej, wsparty łokciami o podłogę, a ciemieniem o ścianę. Roth na górze kończył Mozarta — parę głośnych akordów przebiło się aż tutaj, *piana* zatrzymał sufit.

— „Fajno jest” — myślę sobie. Pchnąłem Witka do chłopaków, a sam kombinuję jak zrobić drzwi od wagonów: byli kłódki i pomy. Nie wyszło i pięć minut jak podjechali wozem. Zeskakują, ma się wiedzieć, z łomami. Ja walaj do pierwszego wagonu, Witek za mną. Cycek zgasił motor i z Frankiem do drugiego; reszta — było nas ośmiu — czeka przy naszym gracie.

— Jużem wywalił drzwi, gdy zaczęła się draka. Rzygnęli na nas z wszystkich stron z broni maszynowej. Ja za gnata i pod wagon z Witkiem: „Krewa” — myślę — „zrobili nas”.

— Przypadł do mnie Witek, pyta: „co jest?” Ja mu na to: „Idziem na czape”. Rąbają z tych trzech wagonów, co stały na dalszych torach, z budki sygnałowej i od strony warsztatów. — Chłopaki za kominy, ale do kogo strzelać? Wskakiwali na Forda, stary Kowalski wygarwał w stronę budki. Poprawiłem bo szkop się trochę wychylił znać cekaemu — poszedł w piach.

— Ale i moich zaczęli kosić. Zanim Cycek ruszył, utukli mi Rudego, Łolo dostał po brzuchu nim wciągli go do środka. Najgorzej nawalił Cycek: wykręcając wpięrdolił się na rampę. Już miałem z Witkiem skoczyć na wóz — było z pięć, może sześć metrów i dobra zasłona od tej strony — gdy poszły serie po motorze i szoferce. Cycek krzyknął, machnął łapamy i zwał się Ibera na dół — widać drzewiczki nie były domknięte.

Małpa westchnął ciężko, poprawił mokrą chustkę na głowie. Dumal chwilę utkwivszy wzrok w przeciwniejszej ścianie: nie pa trzył na nią — na pewno widział tamtych.

— Wytukli mi chłopaków — podjął wreszcie. — Jednego po drugim, jak pluskwy za tapetą. Ostatniego ja sam... Ale to było później. Wtedy jak Forda szałg trafiał „zielone” ucihli.

JANUSZ JASIEŃCZYK (10)

Walter 7,65

POWIEŚĆ

Przymierzylem dobrze i zmacałem drugiego „bansiusa”. Kulus tyż nie próżnował — odszczekiwał się szkopom niezgorzej. Rudy i Franek grzali także.

— Nagle głos megafonu zaczął powtarzać w kółko: — „Jesteście otoczeni! Rzućcie broń i wychodźcie na główny tor!” Rzućcie broń i wychodźcie! „Rzućcie broń i wychodźcie!”

— „Chować się!” — wrzasnąłem do moich. „Oszczędzać amunicji!”. Mieliliśmy wóz otwarty, ale z żelaznymi bokami. Pokładli się zaraz — było ich trzech i ranny Łolo, Witek został przy mnie pod wagonem. Nam nic nie mogli zrobić — wiesz pan: te talerzowe koła. Ale tamtych wytukli.

Bandyta przerwał znowu. Zamyślił się. Może słuchał Debussy'ego przeciekającego znów do celi z empirowego salonu. Potem siadł i oparł się plecami o ścianę. Machnął ręką:

— Mogiła. Dla nich i dla mnie, panie Marek. Wytukli ich z góry — dobrze nas obstawili żłoby. Walili z cekaemów z dachu warsztatów. Potem dwóch Niemców wlażło na dach wagonu i bili z drugiej strony, skosem. Najbardziej ściślo mnie jak dostał stary Kowalski — trzy razy go poprawiali, tak mocne miał życie. Kulusa i Franka trafili na leżąco — nie widziałem ich więcej.

— Potem znowu ucihło i rozpuścił pysk ten z megafonu: — „Rzućcie broń i wychodźcie!” — wołał. — „Dajemy trzy minuty!”

— „Trzy minuty” — powtórzył po chwili, a Witek do mnie: — „Te. Małpa wychodź!”

— „Leż tu, kiedy ci dobrze” — powiadam. Się położyłem na wznak za kołem i patrząc na magazyn: została mi jedna sztuka — nie szliśmy przecie na wojnę.

— „Dwie minuty!” — wrzasnął megafon.

— „Małpa, idziem” — powiada Witek i ciągnie mnie za rękaw. To ja do niego:

— „A ile ty tam masz w magazynie?”

— „Dwie”.

— „To spojrzysz sobie jeszcze na świat, a później się skończysz. A jak ci będzie mało, to se drugą poprawisz”.

— Patrzę skosem na Witka, a on coś taki blady i trzęsie się. Pytam się go:

— „Witek, zimno ci?”

— „A bo ja wiem, mozem zachorować”.

— Myślę sobie: „ale ma nerwy”.

— „Jedna minuta!” — krzyczy szkop z megafonu.

— Patrzę: Witek ciska pistolet na drugi tor i wylazi. Wołam: — „Wracaj!”

— Po co go pan zwracał — odezwał się Marek. — Co miał robić w tej sytuacji?

Stary bandyta uśmiechnął się ironicznie:

— A co, a mało wiedział? Jakby go w śledztwie przyceśli, to by całe Wole na Pawiak zapędził. Zresztą nie lubię takich.

Urwał nagle. Zupełna cisza. Teraz kroki na korytarzu wplątane w muzyczną frazę.

— No i co? — zapytał Marek.

— Skończyłem z nim. Mnie wzięli jak barana.

Zmęczony Małpa położył się na boku, głowę odwrócił od światła, które padało teraz na strzep poszarpanego ucha. Marek zmienił mu okład.

— Spróbuj pan zasnąć — powiedział. — Jeszcze wszystko może być dobrze: mogą pana odesłać na Krypto.

— Nie, panie Marek. Pan wyjdzie, mówię panu. Tak mi się jakoś to widzi. Ale ze mną już koniec. Czapa, bracie. Gruba była robota — i nie kapawałem na śledztwie. Ale dobrze, że nas wsadzili razem.

Małpa ożywił się znowu. Przynsunął usta prawie do ucha Marka i szeptał coś dłuższą chwilę.

— Pamiętaj — powiedział wreszcie półgłosem: — Genowefa Jurczyk śliska 21. Niech się podzielił uczciwie z chłopakami. Ona wie gdzie ich szukać.

— Ile będzie tego wszystkiego? — zapytał Marek.

— Nie mogę wiedzieć — Małpa rozłożył ręce. — Idzie w parę milionów. Miękkie i twarde, także brylanty.

Bandyta zamknął oczy — rozmowa była skończona. Marek wstał i podszedł do okna. Z góry szedł lekki utwór — chyba „Stern von Rio”. Łagodna melodia spływała teraz wyraźniej do ucha więźnia przez zasłonięte szczelnie, ale pozbawione szyb okno.

— Nie słuchaj długo. W drzwiach celi zgrzytnęły klucze.

— Kamiński? — rozległ się głos ukraińskiego strażnika.

Ukraińiec otworzył drzwi z korytarza na pierwszym piętrze i lekko pchnął Marka do jasno oświetlonego biurowego pokoju. Czterech mężczyzn skierowało wzrok na bojowca: dwóch drabów zimno i obojętnie, trzeci — w cywilu — z zasadniczą niechęcią, czwarty — bardzo ciekawie. W tym poznał Korda różowego Rottenführera, referenta swej sprawy.

Poczuł z miejsca, że przed chwilą mówili o nim: cywil urwał nagle swój wywód, łapiąc z powrotem ostatniego słowo w rozchylające się usta; dłoń opuścił na poręcz krzesła nie skończywszy zamierzonego gestu.

— *Kommen Sie hier* — powiedział Weisendorff, gdy Marek zatrzymał się przy wejściu.

Korda postąpił naprzód i stanął na trzy kroki przed gestapowcem półsiedzącym na biurku. Niedbała, cywilna poza, pejcz kiwający się w górę i na dół w uchwycie białych palców, uśmiech na pełnych wargach — to wszystko odczuł Marek dziwnie swojsko, za bardzo salonowo. „Trzym się” — mówił mu instynkt.

Oficer Gestapo milczał przez chwilę, wpatrując się w swego więźnia. Korda nie spuścił oczu. „Przystojny chłopak” — mignęło mu w głowie — „szkoda, że takie bydlę”. „A może tak być musi?” — zatrzępotała wątpliwość: w oczach tamtego nie widział nienawiści; błyszczało w nich zainteresowanie — jakieś osobiste, prywatne, zupełnie niepojęte w tej chwili. „Czego? czego? o co chodzi?” — chciał powiedzieć, mówił wzrokiem Polak do Niemca.

— *Nehmen Sie, bitte, Platz* — rzekł wreszcie Weisendorff.

Marek usiadł: choć przyjął taktykę „nierozumienia po niemiecku” (bo dawało to czas do namysłu), nie podobna było nie pojąć uprzejmego gestu, wskazującego krzesło. Był zdziwiony: skąd taka zmiana? „Trzym się” — powtarzał w duchu, oczekując nagłego ciosu.

Nic, nic — sielanka: kątem oka dostrzegł oprawców sterczących obojętnie o pięć kroków na lewo — jeden spoglądał w sufit, drugi — muskularne, wspaniale zwierzę — podniósł rękę do twarzy (czy raczej mordy), jakby chcąc ukryć ziewnięcie.

— *Rauchen Sie?* — spytał oficer, podsuwając Kordzie papierosa.

Pół sekundy wahania, trzask zapalniczki w palcach gestapowca — jak dobrze: przelotny zawrót głowy, łaska dymu wypełnia nozdrza i płuca. Jak przez mgłę słyszy Marek pytanie gestapowca: — *Haben Sie vielleicht etwas zu sagen?*

„Jeszcze trochę, póki nie zaczną walić” — Korda ciągnie gęsty haust dymu, patrzając uparcie w ziemię.

— Czy masz coś do powiedzenia? — pyta ostro cywilny agent.

Nic: przeczące skinienie głowy. I zaraz grzeczny głos referenta:

— *Herr Kaminsky, wir haben soeben neue Informationen erhalten. Sehr interessant, tatsächlich interessant: Sie sind ein braver Kerl.*

Znów milczenie, spicie spojrzeń — „czego on chce?” — zagadka.

— *Ich sehe, Sie wollen nicht sprechen... Gut...* — Weisendorff zrobił pauzę: — *Stehen Sie auf!* — powiedział głośnie.

— Wstać! — wrzasnął cywil. Wpadł natychmiast w rolę tłumacza i powtarzał dalsze rozkazy referenta: które Marek wykonywał nie skwapliwie i niezbyt opieszale:

— Podejść do tamtej ściany!

— Stanać! — Nie tak: twarzą do pokoju.

Gdy zdumiony Korda odwrócił się (z przyzwyczajenia stanął twarzą do ściany — czynił to wiele razy w ciągu ostatniej doby), dostrzegł, że drzwi do sąsiedniego pokoju uchyliły się lekko („może były uchylone, gdym wchodził?”).

(World copyright reserved)

(D. c. n.)

Marksistowski Instytut Naukowy

W myśl polecenia Moskwy reżym warszawski położył obecnie cały nacisk na wychowanie jak najliczniejszych kadr partyjnych naukowców. W tym celu utworzono przy politbiurze partii komunistycznej specjalny Instytut Kształcenia Kadr Naukowych (IKKN), na którego czele stoi politruk prof. Adam Schaff.

W „Trybunie Ludu” z dnia 29 września br. Schaff przedstawia organizację i zadania do nowego Instytutu. Stwierdza we wstępie, że „zmiana oblicza ideologicznego wyższych uczelni jest funkcją nie tylko zmienionego składu społecznego studentów (co się w poważnym stopniu już dokonało), lecz również zmienionej postawy ciała pedagogicznego. A ten ostatni czynnik jest zależny w pierwszym rzędzie... od dopływu na uczelnie nowej, marksistowskiej, partyjnie zahartowanej kadry pedagogicznej i naukowej”.

Schaff stwierdza, że wychowanie tej kadry nie jest łatwe i proste. Zależne jest ono bowiem od dwóch czynników: od istnienia odpowiedniej kadry wykładowców na wysokim poziomie naukowym i od odpowiedniego materiału ludzkiego, wyrobionego dobrze pod względem politycznym. Z tego materiału rekrutować się mają słuchacze.

Naczelnym zadaniem Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych jest kształcenie młodych naukowców-marksistów dla pracy pedagogicznej i nau-

kowej na wyższych uczelniach oraz w Instytutach naukowo-badawczych. Praca tego nowego Instytutu odbywać się będzie na trzech wydziałach: filozofii, historii i ekonomii politycznej. Słuchacze przez dwa lata uczęszczać będą na wykłady, brać udział w seminariach materializmu dialektycznego, specjalizować się w dwóch językach obcych, po czym w trzecim roku pisać będą pracę doktorską. W czasie studiów aspiranci muszą brać czynny udział w działalności partyjnej oraz prowadzić prace pedagogiczne, podzielone im na innych uczelniach, pod kierownictwem specjalnych politruków.

Słuchaczami tego Instytutu mogą być jedynie członkowie partii komunistycznej o przynajmniej czteroletnim stażu partyjnym, posiadający wyższe wykształcenie i zamilowanie do pracy naukowej. Od wymogu posiadania wyższych studiów może być zwolniony „towarzysz”, którego dotychczasowa praca i oblicze polityczne dają gwarancję, że posiada on odpowiednią wiedzę w wybranym przedmiocie studiów.

Instytut Kształcenia Kadr Naukowych stawia sobie też następujące zadania: połączenie prac naukowych słuchaczy w jedną planową całość, która służyłaby sprawie przyspieszenia sowytyzacji Polski; opracowanie zagadnień ideologicznych związanych z budową socjalizmu w Polsce, oraz rozwijanie postępowych tradycji nauki

polskiej. Instytut poza tym działać ma również na zewnątrz przez zorganizowanie marksistowskiego ośrodka konsultacyjnego dla naukowców oraz kursów dla wykładowców na wyższych uczelniach.

Z wypowiedzi prof. Schaffa wynika, że reżym warszawski dokłada wszelkich starań dla zdobycia w możliwie jak najkrótszym czasie odpowiedniej ilości kadr naukowych, którymi mógłby zapełnić katedry uniwersyteckie, znajdujące się jeszcze w posiadaniu dawnych profesorów, nie bardzo oddanych komunistom, względnie obsadzonych ludźmi partyjnymi bez żadnego lub prawie żadnego przygotowania naukowego. Za trzy lata wyjdzie pierwszych kilkudziesięciu doktorów z tego Instytutu, a później co roku kadry komunistyczne wzmacniane będą nowymi naukowcami, wyszkolonymi w marksizmie. Jest to jeszcze jedno przedsięwzięcie komunistów w dążeniu do całkowitego opanowania ducha polskiego i skrepowania go więzami sowieckiego materializmu.

PACZKI do Polski i Rosji.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.
HASKOBA LTD.
29 Redcliffe Square, London, S.W. 10

UWAGA ABONENCI!

KULTURA Nr. 11/37

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

Numer zawiera:

J. BIAŁASIEWICZ — Młode Polki w Chicago. I. M. BOCHENSKI, O. P. — Encyklika „Humani Generis”. A. GROBICKI — Emigracja Polska i francuska Legia Cudzoziemska 1832/36. J. CZAPSKI — „Dzwonki”. W. IWANIUK — Dziennik z podróży tropikalnej i wiersze o wojnie. A. KORCZYŃSKI — Edward Cros. E. RODITI — „List z diaspor”. J. ŁOBODOWSKI — Sytuacja w kraju poprzez korespondencję. W. ZALESKI — Organizacja czy zbiórka? J. MIEROSZEWSKI — List z wyspy. Z. NAGÓRSKI, jr. — Którędy droga? R. WRAGA — Korea (II). W. A. ZBYSZEWSKI — Polonia francuska. J. B. NIEMCY. W. SUKIENNICKI — Z nieludzkiej ziemi — relacje obcych i swoich.

Cena egzemplarza:

w Francji — 120 frs.; w Anglii — 3 sh.; w St. Zjednoczonych i Kanadzie — 0,75 dol.; w Argentynie — 6 peso; w Niemczech 2,50 DM.

Przedstawicielstwa:

W W. Brytanii — „GRYF” PUBLICATIONS, Ltd., 169/171, Battersea Church Rd., LONDON, S. W. 11.

W Argentynie — J. MIECZNIKOWSKI i T. DĄBROWSKI, Av. Leandro N. Alem 641. BUENOS AIRES.

W Niemczech — W. Zaleski, UNIVERSUM, (14a) HEILBRONN/N, Badenerhof.

W Kanadzie — H. R. RADOMSKI, 83, Front Street E. TORONTO/Ont.

W Szwajcarii — Zbigniew MAŁECKI, 8 Kistlerweg, BERN 16
W Australii — VISTULA (AUST.) Pty., Ltd. 77 Pitt Street, SYDNEY.

N. SALVANESCHI „ŻAL SZOPENOWSKI”

PAWEŁ ZAREMBA

82. Kongres St. Zjednoczonych

Następne dwa lata, t. j. okres do końca kadencji Trumana, będą zapewne wypełnione stałymi utarczkami między władzą wykonawczą a ustawodawczą w Stanach Zjednoczonych. Utarczki te dotyczyć będą przede wszystkim spraw wewnętrznych. Innymi słowy nastąpi normalne zjawisko w życiu politycznym tego kraju — druga połowa czteroletniego okresu kadencji Prezydenta odznaczać się będzie całkowitym zastojem w pracy ustawodawczej. Zjawisko to jest normalne. Powtarza się bowiem z zadziwiającą dokładnością w historii Stanów Zjednoczonych. Konstytucja amerykańska przewiduje czas trwania Izby Reprezentantów na dwa lata, kadencję Prezydenta na lat cztery, kadencję każdego senatora na lat sześć, z tym, że co dwa lata odnawia się 1/3 składu Senatu. W ten sposób Izba Reprezentantów, wybierana równocześnie z Prezydentem, daje zwykle zdecydowaną większość tej partii, do której należy nowoobрани Prezydent. Natomiast Izba Reprezentantów wybierana w dwa lata później posiada najczęściej większą ilość członków z partii opozycyjnej. W dawnych czasach, gdy programy partii, zwłaszcza na odcinku spraw zagranicznych, różniły się bardzo znacznie, praktyką polityczną Stanów Zjednoczonych było załatwiać możliwie wszystkie sprawy w ciągu dwóch pierwszych lat kadencji Prezydenta w tym przewidywanym, że następnie dwa lata wypchione będą sporami między nim a Kongresem.

W Stanach Zjednoczonych bowiem Kongres jest hamowany znacznie w swej działalności ustawodawczej przez prawo weta prezydenta, prawo bardzo rozciągle i w praktyce stale stosowane. Wybory z dnia 7 listopada br. nie przyniosły co prawda całkowitego zwycięstwa Partii Republikańskiej, która ma w tej chwili 47 senatorów, wobec 49 demokratów i 200 reprezentantów wobec 234 demokratów. Tym nie mniej liczyć się należy z tym, że w rzeczywistości Kongres będzie w opozycji do polityki Prezydenta.

Składają się na to dwie przyczyny. Po pierwsze amerykańska organizacja partyjna nie jest zdyscyplinowaną maszyną na wzór organizacji partyjnej brytyjskiej. Republikanie i demokraci grupują w sobie tyle najróżniejszych poglądów, dążeń i programów partykularnych, że nie można mówić o jednolitym kierownictwie i o jednolitym działaniu politycznym żadnej z nich. Po wtóre: rola Senatu w Ameryce jest bardzo wielka. Śmiało powiedzieć można, że jest większa w życiu politycznym niż rola Izby Reprezentantów. Senat zbudowany na zasadzie federacyjnej składa się z przedstawicieli poszczególnych Stanów w ilości dwóch na każdy Stan bez względu na ilość mieszkańców danego Stanu. Stąd Stan Nowy Jork mający 16 milionów mieszkańców i Stan Nevada mający 100 tysięcy są w Senacie reprezentowane każdy przez dwóch senatorów. Na skutek tego Stany Południowe tradycyjnie demokratyczne posiadają niewspółmiernie duży wpływ w Senacie, który w tej chwili wyraża się liczbą 22 senatorów. Południe zaś przeciwnie jest polityce wewnętrznej Trumana, czego najlepszym dowodem była „secesja dixiokratów” w ostatnich wyborach prezydenckich. Południe przeciwnie jest polityce „Fair Deal”, będącej logiczną konsekwencją rewolucyjnych reform społecznych z okresu Roosevelta. Pod tym względem demokraci południowi — nie jest to pierwszy wypadek w historii Stanów — stanowią zwarty blok z prawicą republikańską zwalczającą także wszystkimi siłami prąd zmierzający do przemiany Stanów Zjednoczonych

w „państwo dobrobytu” w sensie społeczeństwa życia gospodarczego.

W Senacie zatem od 49 demokratów stanowiących nominalnie większość rządzącą, odjąć należy 22 demokratów południowych, którzy będą nie popierali, lecz zwalczali politykę wewnętrzną Trumana. To samo zjawisko w stopniu może mniej wyraźnym, będzie można zaobserwować w Izbie Reprezentantów.

Z drugiej atoli strony, w niejednym wypadku, liberalne skrzydło „republikanów” będzie głosowało razem z „demokratami”.

Pamiętamy ile kłopotu miał Truman z 80. Kongresem, wybranym w roku 1946, który miał większość republikańską. W okresie tym, wbrew jego oporowi, przeszła sławna ustawa Hartley-Taft, stawiająca tamę działalności Związków Zawodowych, i utrudniająca obronę praw robotniczych. Obecnie zwycięstwo „republikanów” nie jest tak wielkie, jak wówczas. Truman jednak poniosł dotkliwie straty personalne. Przepadł Lucas i Myer, przywódcy dotychczasowi demokratycznej większości w Senacie. Przepadł senator Tydings z Marylandu, którego tak żarliwie zaatakował niedawno senator McCarthy za jego rzekomo niesłuszną obronę Departamentu Stanu przed zarzutami infiltracji komunistycznej. Co gorzej, większość, jaką uzyskał Taft w Ohio, właśnie w ośrodkach robotniczych, które powinny go nienawidzić, może być zapowiedzią dużych niespodzianek w następnych wyborach prezydenckich.

Taft, „Mister Republican Himself” — jak go w Ameryce nazywają — jest przedstawicielem prawdy republikańskiej, przeciwnej daleko idącym reformom społecznym z arsenału „Welfare State” nawrót do zasad kapitalistycznej gospodarki amerykańskiej.

Wybrano równocześnie szereg gubernatorów stanowych, mayorów miast i wielu urzędników. Jest rzeczą ciekawą, że wielu wyborców nie zwracało tym razem uwagi na przynależność partyjną kandydatów i głosowało

na nazwiska. I tak np. na jednej karcie wyborczej podkreślano nazwisko kandydata demokracji do Senatu i nazwisko kandydata na gubernatora — republikanina. Jest to zjawisko dość rzadkie w Ameryce.

Przepadł jedyny sympatyk komunistów w Izbie Reprezentantów, sławny Vito Marcantonio, pokonany w Nowym Jorku przez ciekawą koalicję demokratów, republikanów i liberalów, będących amerykańskim wydaniem partii pracy.

Powiedzieliśmy na wstępie, że trudności Prezydenta będą leżały na odcinku polityki wewnętrznej. Tak niewątpliwie jest. „Izolacjonizm” republikanów nie dotyczy obecnie zasad polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Dotyczy jednak techniki. Już sprzeczwane żądanie ustąpienia Achesona motywują republikanie jako jego zbyt dużą powolnością w stosunku do komunistów.

Republikanie dążyć będą do jak najbardziej nieustępliwego stanowiska wobec Rosji Sowieckiej. Izolacjonizm ich wyrazi się zatem w formie nieprzyjemnej dla tych wszystkich krajów, które korzystają z pomocy Marshalla i obecnie z takim trudem budują front przeciwsowiecki. Zdaniem ich, najlepiej wyrażonym w słowach b. prezydenta Hoovera, pomoc gospodarczą uzyskać może Europa jedynie pod warunkiem czynnego i energicznego budowania swej maszyny wojkowej. W przeciwieństwie do demokratów, republikanie nie chcą układać się z Europą i targować się w sprawach jej własnej obrony, lecz chcą przewodnictwo Ameryki w świecie zachodnim doprowadzić do logicznych konsekwencji i wolę swoją narzucać. Nie oglądając się na nieinteresujące Amerykanów wewnętrzne europejskie trudności, targi, sprawy prestiżowe i grymasy. W chwili, gdy Amerykanie dają nie tylko pieniądze, lecz i krew swoich żołnierzy, naród amerykański zaczyna się niecierpliwić i w swych żądaniach pod adresem Europy zaczyna mieć dużo racji.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

REWIE PATRIOTYZMU

Londyn, 12 listopada 1950.

Dzień 11 listopada uroczystość obchodzoną na licznych akademiach był jak zwykle nie tylko rewią przejawów patriotyzmu, ale również sposobnością do licznych, okolicznościowych manifestacji artystycznych. Miały one miejsce zarówno w wielkim „Manifestacyjnym Obchodzie Święta Niepodległości” urządzonym przez SPK w St. Pancras Assembly Hall w Londynie, ze szczególnie bogatym działem muzycznym, jak też i w innych skupiskach Polaków w W. Brytanii, jak w Glasgow, Preston, Oldham, Kirkcaldy i t. d. i t. d.

Z tą datą też związane było uroczyste wręczenie w Instytucie im. gen. Sikorskiego nagród pisarskich, ustanowionych przez Polskie Oddziały Wartownicze w Niemczech. Prof. St. Stroski, jako przewodniczący jury, w skład którego wchodził również pp.: A. Bogusławski, T. Terlecki, plk. J. Filipkowski i L. Bojczuk ogłosił wynik konkursu, w myśl którego I nagrodę za całokształt twórczości pisarskiej w sumie £100.0.0 podzielono po równi między pp. W. Grubińskiego i P. Hostowca, II nagrodę za dzieło najgłębiej wyrażające przeżycia ubiegłych lat w sumie £50.0.0 przyznano K. Wierzyńskiemu za książkę p. t.

„Krzyże i miecze”, wreszcie III nagrodę dla młodego pisarza otrzymał J. Kowalewski.

Po przemówieniach plk. J. Filipkowskiego o ofiarodawcach nagród, członkach kompanii wartowniczych, i dra T. Terleckiego, który uzasadniał wybór nagrodzonych, nastąpiło odczytanie listów od laureatów spoza W. Brytanii: Wierzyńskiego i Hostowca oraz podziękowania obecnych laureatów Grubińskiego i Kowalewskiego.

O drugim wieczorze autorskim urządzonym 7 bm. przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w sali teatralnej „Ogniska” napiszemy osobno.

W Instytucie im. Gen. Sikorskiego Tow. Anglo-Polskie urządziło jednocześnie odczyt gen. Carton de Wiart pt. „My years in Poland” (Lata mego pobytu w Polsce). Na wstępie zebrała sekr. hon. p. Vibart Ridgeway zapoznała obecnych z pracami stowarzyszenia, które poza akcją zbliżenia między Polakami i Anglikami zajmuje się m. in. opieką nad polskimi pacjentami przebywającymi w zakładach dla nerwowo-chorych. Po słowach wstępnych Sir Reginald Leepera, który rozpoczął swą karierę dyplomatyczną w Polsce, zabrał głos gen. Carlton de Wiart bardzo dowcipnie streszczając

swe wrażenia z długiego pobytu w Polsce i spotkań z wybitnymi osobistościami, jak Paderewski, Piłsudski itd. Stanowią one treść specjalnego rozdziału w wydanej niedawno książce prelegenta pt. „Happy Odyssey” (Szczęśliwa Odysseja).

Skoro mowa o stosunkach polsko-angielskich wypada wspomnieć i o pojawieniu się październikowego zeszytu „Anglo-Polish Review” poświęconego m. in. sprawie sowietyzacji młodzieży polskiej w Kraju, dziejów polskiej Marynarki Wojennej i polskiemu folklorowi.

Z innych odczytów warto jeszcze wspomnieć o rozpoczęciu 8 bm. cyklu prelekcji w YMCA przez p. Celine

Tarnawską-Buszę o „Hygienie fizycznej i psychicznej” wieku dojrzałego i starości według poglądów ojca prelegentki, słynnego dra Tarnawskiego z Kosowa. W Sheffield zaś dr T. Felstyn mówił na wieczorze zorganizowanym przez SPK o różnicach poglądów materialistycznych i chrześcijańskich na sprawę powstania i rozwoju życia na ziemi.

Nowością w repertuarze teatralnym jest premiera rewii literackiej w Teatrze Hemara pt. „Bywalec”, stanowiąca właściwie zapoczątkowanie sezonu 1950/51 przez ten zespół w odnowionej sali „Ogniska”. Widowisko to dane 10—13 bm. omówimy osobno.

(n)

CIEKAWY PRECEDENS

Na terenie Zjednoczonych Narodów mamy do zanotowania ciekawy precedens: na porządku dziennym Rady Bezpieczeństwa znajduje się skarga nieuznanego komunistycznego Rządu Chińskiego w Pekinie o agresję amerykańską przeciwko Formozie. Skarga ma być rozpatrzona na jednym z posiedzeń Rady po 15 listopada b. r., z udziałem przedstawiciela rządu pekińskiego.

Postanowienia Karty Z. N. przewidują, że tylko państwa są władne wnoszą skargi do Rady Bezpieczeństwa. Powstanie państwa, jego składniki i jego rząd — są to stany faktyczne, decydujące o istnieniu państwa na płaszczyźnie wewnętrznej. Na płaszczyźnie międzynarodowej państwo staje się podmiotem stosunków międzynarodowych i otrzymuje tam swą legitymację dopiero przez uznanie międzynarodowe.

Republika Ludowa Chińska i jej Centralny Rząd w Pekinie są to tworzywa nowe, uznane dotychczas za ledwie przez kilka państw na świecie. Rząd pekiński nie posiada też praw nabytych z poprzedniego uznania międzynarodowego. Stąd na terenie międzynarodowym rząd pekiński nie może uchodzić za reprezentanta państwa w znaczeniu jakie temu pojęciu nadaje Karta Zjednoczonych Narodów.

Mimo to, skarga rządu pekińskiego znalazła się na porządku dziennym Rady Bezpieczeństwa. Stało się to w ten sposób, że Sekretarz Generalny Z. N., który stosownie do regulaminu Rady układa jej porządek dzienny, przedłożył skargę, podawszy ją poprzednio do wiadomości członków Rady. Umieszczenie skargi na porządku dziennym wymagało aprobaty przewodniczącego Rady. Był nim wówczas przedstawiciel sowiecki p. Malik i widocznie z jego strony nie było trudności.

Przedstawiciel Chin Narodowych dr. Tsiang starał się o skreślenie przez Radę skargi z porządku dziennego. Po długiej i ożywionej dyskusji Rada postanowiła jednak skargę zatrzymać i zaprośił do jej rozpatrzenia delegata z Pekinu. Przeciwno tej uchwale dr Tsiang zaprotestował i oświadczył, że głos jego przeciwny uchwale, pochodzący od stałego członka Rady — uważać należy za veto. Sprzeciwu Chin Rada nie uwzględniła, gdyż sprawy dotyczące porządku dziennego i zaproszeń uchodzą za kwestie proceduralne, rozstrzygane większością głosów, bez prawa weta.

Decyzja Rady w sprawie przyjęcia skargi pochodzącej od nieuznanego międzynarodowo rządu pekińskiego spowodowana była niewątpliwie względami politycznymi. Skarga ta znalazła w Radzie poparcie. Za rozpatrzenie skargi wypowiedziało się w niej szereg państw m. in. Indie, W. Brytania, Sowiety a nawet strona oskarżona, Stany Zjednoczone, które z uwagi na sytuację na Dalekim Wschodzie, pragnęły, by sprawa przyszłości For-

mozy znalazła się w rękach Zjednoczonych Narodów. Niemniej Rada Bezpieczeństwa, podejmując tę decyzję, zdawała sobie sprawę że swą uchwałą tworzy ważki precedens w dotychczasowej praktyce Z. N. Dr Tsiang zwrócił na to wyraźnie uwagę członków Rady. Przedstawiciel W. Brytanii p. Jebb, przewodniczący Rady we wrześniu, broniąc zaproszenia delegata z Pekinu uzasadniał swe wywody twierdzeniem, że słuszność, choć w sprzeczności z prawem, wymaga, by zaprosić skarżącego się do udzielenia wyjaśnień, gdy sprawa jego jest rozpatrywana. Nie sądzę, że należy słuszność przeciwstawiać prawu. Słuszność jest jednak czynnikiem, służącym do zaradzenia sztywności prawa pozytywnego, zgodnie z maksymą: ze stosuje się ją celem adjuvandi, corrigendi et supleendi iuris civilis gratia.

Norma prawna, jak wiadomo, nie jest przepisem martwym, lecz żyje treścią jaką mu nadaje społeczność, dla której istnieje. Na terenie międzynarodowym następuje to w dużej mierze drogą precedensów. Stąd znaczenie precedensów w praktyce międzynarodowej, jako środka udoskonalającego i dostosowującego przepisy prawa do potrzeb słuszności i sprawiedliwości.

S. Lubomirski.

PODPALACZE POKOJU

(Dok. ze str. 1)

chodziło o podboje, nie mają go w chwili, gdy chodzi tylko o obronę własnego kraju. Ten stan rzeczy sprawia, że na razie zwiększanie amerykańskich garnizonów w Europie staje się bezprzedmiotowe.

W istocie dzisiaj niemal wyłącznie blok anglo-saski przeciwstawia się Rosji. Blok ten jednak nie ma dość ludzi do walk lądowych. Gra o zjednanie sojuszników idzie dalej przy pomocy dolarów, których tyle dotychczas wydano bez widomego skutku w dziedzinie gotowości wojennej Europy. „The Economist” proponuje w charakterze nowego środka zwolanie konferencji czterech mocarstw, lecz z udziałem Adenauera na miejscu Mołotowa, czyli całkowite już równouprawnienie Niemiec. Brak jednak nastroju do walki jest w Niemczech bardzo wyraźny i prawdopodobnie nie da się całkowicie przezwyciężyć. W tych warunkach St. Zjedn. i W. Brytania będą musiały, chcąc nie chcąc, wcześniej lub później, zacząć spóźnając za żelazną kurtynę, gdzie żyje przeszło sto milionów ludzi spragnionych wolności i gotowych o tę wolność walczyć. Ale to nie jest sprawa prosta. Nie jest ona prosta, ponieważ do skutecznego jej rozwiązania trzeba nie tyle dolarów, co wprowadzenia zasad etycznych do polityki międzynarodowej.

(S. K.)

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g. taryfy, płatna z góry): W W. Brytanii szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/6, rocznie £2.0.5; przyjmujące: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu ts. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należności przyjmuje: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 5172.88, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należności przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 561590. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan. Bij Gelen (Limburg) — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (134) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 127, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: kwartalnie 19,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kiełbińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 155hA — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, roczna £2.17.6, opłata kwartalna za premie £0.7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE:

kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Osetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Biedkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 2339, N. Sawyer Ave., Chicago 47, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11. — CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N.W.2
Telefon: WILLESDEN 6920.
Adres Administracji: „Gryf” — Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11., telefon: BATTERSEA 0879.